ROK II. MARZEC 1928. NUMER III.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet ❖ Redaktor nacz. i odpow.: Leon Weinstock
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Czyja wina?

(Na marginesie procesu w Steglitz).

Przebrzmiały echa senzacyjnego procesu, który przez szereg tygodni trzymał w napięciu cały świat cywilizowany. Porosły trawą groby dwóch chłopców, którzy w nieokiełzanem tempie wchłaniali w siebie „urodę życia" i niemniej szybko przesyciwszy się niem, odrzucili je od siebie jak pustą łupinę. Otworzyły się wrota do wolności dla neurastenicznego gimnazjalisty, który omal, że nie padł ofiarą splotu kinowych sytuacji, robiących z niego pozornie mordercę. Pełną piersią oddycha młoda i piękna dziewczyna, dziecko jeszcze wiekiem ale już dojrzała zmysłami swemi i finezją rozumu, która jej pozwala przez długie tygodnie toczyć zacięty bój z prokuratorem, prasą i opinją całego świata.

W wieku, w którym się jeszcze z ławki szkolnej odpowiada nauczycielom na zadawane z przedmiotów pytania, odpowiadało kilkoro młodocianych osobników z ławy oskarżonych i świadków. Odpowiadali jawnie, bo rozprawa toczyła się jawnie i najskrytsze, najdrażliwsze kwestje były traktowane zupełnie jasno i rzeczowo. Ta jawność procesu była może najcięższą krzywdą, wyrządzoną młodzieży i dla niej skutków pedagogiczno-leczniczych mieć nie będzie. Ale wiele mogli się z niej nauczyć starsi i tylko ze względu na nich może to zło ujawnione w przebiegu przewodu sądowego, może mieć głębokie dydaktyczne znaczenie.

Czem należy wytłumaczyć sobie to niezwykłe zainteresowanie się procesem młodocianych bohaterów tragicznej nocy w Steglitz?

Zainteresowanie ujawniające się niezwykle zwiększonym nakładem pism codziennych i ogromnym współudziałem sprawozdawców prasowych krajów zamorskich. Bezsprzecznie: młodzież w ośrodku wielkiej tragedji jest tematem pociągającym jakkolwiek nie nowym. W początkach naturalizmu w sztuce i literaturze zajmowali się „wyrostkami obojga płci" powieściopisarze północy (Arne Garborg) a w Niemczech utorowali im drogę na scenę Halbe („Mutter Erde") i prawdziwy obrońca „der halbwüchsigen Jugend"-Wedekind („Frühlings Erwachen). Ale i ścisła nauka nie pozostała w tyle. Powstało wiele dzieł zajmujących się psychologją, psychopatologją, seksuologją etc. młodzieży. Na długo przed Freudem a ileż dopiero po Freudzie! Nie brak więc compendjów, podręczników, komentarzy, nad któremi pracowali uczeni i doświadczeni ludzie.

Może sądzili, że uda się ująć w reguły wszelkie przejawy życia i stać się niejako tem samem ich panem. Tymczasem rozgrywa się pewnej pięknej, letniej nocy na przedmieściu berlińskiem Steglitz dramat. Życie stwarza scenarjusz, który dla każdego kina lub modernistycznego teatru byłby t. zw. „szlagierem". Bo przecież życie jest najlepszym dramaturgiem i reżyserem i operuje potężniejszymi efektami jak sam Reinhardt albo Piscator. I gdy poszczególne sceny tej przez życie wyreżyserowanej sztuki rozgrywają się przed naszemi oczyma widzimy jak szaremi są wszelkie teorje i jak wiele zaniedbań spowodowała krótkowzroczność starszych. To przeświadczenie, budzące się w nas coraz dosadniej, stanowi podłoże owego napięcia, owego z obawą połączonego zainteresowania, z jakiem cały świat cywilizowany śledził przebieg rozgrywającej się akcji.

Nasuwa się przedewszystkiem pytanie, jaką jest ta młodzież, występująca w przebiegu procesu? Czy jest ona typem, wypadkową czternastu lat wojny i przewrotów na każdem polu przez nią spowodowanych, czy jest to tylko zbiór osobników, puszczonych samopas bez nadzoru, bez hamulców dla swych wybujałych instynktów, który będzie odstraszającym przykładem dla „grzecznych dzieci". Jaką jest wogóle teraźniejsza młodzież i czy jest ona gorszą od poprzedniej, która przecież też była zwalczaną i krytykowaną i zanim się postarzała, zacięte walki toczyła o swoje poglądy i prawa?

Pytania te również nie są nowe, jak nie były nowemi problematy procesu, ale tak jak one nie tracą na aktualności i zawsze stanowić będą temat do mniej lub więcej rzeczowych a zawsze gorących dyskusyj. Spór między młodymi i starymi datuje się od wieków, był, jest i będzie niewyczerpaną krynicą dla literatów i dramaturgów całego świata i ani jedna ani druga strona nie wypowie w nim nigdy ostatniego słowa. Należy on bowiem do tych kwestyj, które zbyt są zależne od przejawów życia, by można je zamknąć

jakąś sztywną regułą. Przecież młodzi z biegiem lat stają się starymi, na nich napierają znowu młodsi i tak in infinitum. Goethe, który poruszył świat z posad swoim „Sturmem i Drangiem" stał się w późnym wieku ostoją klasycyzmu, skałą, o którą sobie rozbijali głowy młodzi romantycy. Nasza młodzież niema dziś prawie żadnego stosunku do Mickiewicza, który ją przecież niegdyś uczył mierzyć „siły na zamiary". A jakie stanowisko zajmuje dziś młodzież wobec tych, którzy parę dziesiątek lat temu wiedli ją na barykady wolności, rzucali nowe hasła, tworzyli nowe kierunki w każdej dziedzinie życia duchowego i społecznego? Wynika z tego, by nie ograniczyć na tych kilku przykładach, że każda następna młodzież nie jest g o r s z ą od poprzedniej, nie jest mniej wartościową, jest tylko zupełnie i n n ą. Tak, jak się zmieniają prądy i kierunki w życiu, tak musi uledz zmianie i najpodatniejsza część społeczeństwa: młodzież. A te wszystkie grzechy i przewinienia, które się kładzie na karb teraźniejszej młodzieży, to przecież wszystko już było. Nieszanowanie tradycji, lekceważenie życia, łatwy przesyt niem, zabawa w śmierć — to przecież był chleb codzienny romantyków, późniejszych dekadentów, fin de siecle'istów i t. p. reprezentantów kierunków. Żonglowali oni swemi cierpieniami duszy i naładowanym rewolwerem w kieszeni kamizelki. A ci bohaterowie Dostojewskiego, Ibsena, ci „ludzie bez dogmatu", zatracający się w swych bezpłodnych rozumowaniach i przeciwstawienie ich, zatracający się w nadmiarze beztroskiego życia bohaterowie Arcybaszewa (Sanin)? Było to wszystko, minęło, ustąpiło drogi nowym kierunkom. Czy wolno więc biadać teraz nad tem, co się dzieje, nad upadkiem teraźniejszej młodzieży, a dalej — czy wolno tylko na młodzież złożyć winę za to, co spowodowały stosunki powojenne, zdziczenie i demoralizacja za niemi idąca? Nie pamiętają starsi o tem, że to oni tę wojnę zrobili, że ją prowadzili kosztem tych młodych i najmłodszych i że oni są odpowiedzialnymi zato, iż ta młodzież jest dziś taką, jakiej mieć nie chcą i jakiej nie rozumieją. Że jest duchowo i ideowo zaniedbaną, materjalistyczną, że zdziczała na kortach sportowych, że łaknie za wszelką cenę życia i wyżycia się. Widzi się przecież jasno te wszystkie ujemne cechy teraźniejszej młodzieży, nie chce się jednakże widzieć jak bardzo młodzież ta została pokrzywdzoną. Urodzona w okresie najcięższych zmagań się ludów, wychowana wśród okoliczności druzgocących wszystko co dotychczas uświęcone było tradycją i prawem, zmuszona do narażania życia i znoszenia najcięższych udręczeń w celach zupełnie obcych, a często wprost wrogich, pozbawiona możności systematycznej nauki i pracy, nie widząca przed sobą żadnego celu ani rezultatu wysiłków, musiała wyrobić w sobie zupełnie inną mentalność. Jej światoi-

pogląd musiał stanąć naturalnie w rażącej sprzeczności do tego, do którego przywykliśmy od dawna. Stąd ta przepaść, jak może nigdy głęboka, jaka zaistniała między tą młodzieżą, pozbawioną swej młodości i swego jutra, a starszymi, którzy udrapowawszy się w togę tradycji czekali, by ta młodzież do nich powróciła. Czekają bezczynnie a oczywiście nadaremnie. Bo ta młodzież uporała się bezceremonjalnie z przeszłością i drogi do niej własnowolnie już szukać nie chce, a starzy zadawalają się bezkrytycznem biadaniem na niewdzięczność, na brak dobrych chęci, na brak zaufania. Jałowe te spory nie doprowadzą do celu, a mogą stworzyć tylko więcej takich dramatów jak ten, od którego wyszliśmy. Odpowiedzialność zato, co się dzieje, musi spaść w głównej mierze na starszych, którzy ponoszą ciężar współwiny a może całej winy. Potępiwszy w czambuł młodzież dzisiejszą, stworzywszy sobie nomenklaturę dla przejawów jej życia i działania, umyli ręce i rozgoryczeni czekają na powrót „marnotrawnego syna", któremu za ukorzenie się przyrzekają suto zastawiony stół. Albo w źle zrozumianej swej ultrapostępowości puszczają wodze swej pobłażliwości, nie wtrącają się do niczego, nie próbują użyć swego autorytetu, by nie zaryzykować upokarzającej porażki. A tymczasem młodzież czeka, czeka z utęsknieniem, by się nią ktoś zajął, usiłował ją zrozumieć. Jest dziką i dumną, więc się z temi życzeniami nie zdradza, ale one istnieją i mimowoli przejawiają się, niestety tak często za późno. Günther i Hilda Schoellerowie nie byliby moralnie tak nisko zabrnęli, gdyby się im w czas przeciwstawił autorytet i opieka domu rodzicielskiego. Paweł Krantz odnajdzie radość i cel życia pod opieką kochającego i wierzącego serca matki.

Proces berliński nie skompromitował do tego stopnia młodzieży, jak wygodnych rodziców i krótkowzrocznych nauczycieli, ujawnił jak pod okiem starszych rozwija się „podziemne" życie młodzieży, która zdruzgotała stare bożki, a nie postawiła sobie jeszcze nowych. Ujawnił, że ta młodzież nadal pozostawiona tylko sobie, bez umiejętnego, pełnego serca i taktu kierownictwa, stanie się typem, którym dziś na szczęście jeszcze nie jest. Nieproduktywne biadania i teoretyczne dyskusje nie doprowadzą tu do celu. Nie pomoże „mędrca szkiełko i oko", pomóc może miłość i rozumna pobłażliwość. Najgorszym doradcą jest podrażniona miłość własna i obrażona duma. Do tej konkluzji muszą dojść rodzice i wychowawcy, jeżeli pilnie śledzili przebieg procesu berlińskiego i chociaż źle się stało, że proces ten był prowadzonym jawnie, bo przez niesłychane męki i głębie upokorzenia musieli przejść młodzi oskarżeni i świadkowie, ale dobrze się stało, że się starsi tyle mogli i powinni byli z tego procesu nauczyć. Jeżeli

zrozumieli i wzruszyli się niedolą tych dzieci, borykających się z własnymi popędami i z literą prawa, to proces berliński nie toczył się daremnie.

Dr. Ada Reichenstein.

Akcja sieroca.

Pierwszy zeszyt „Przeglądu Społecznego" przyniósł szereg artykułów informacyjnych (główny: p. Dra Kohna) o powstaniu i rozwoju akcji opieki nad sierotami żydowskiemi we Wschodniej Małopolsce od r. 1914 aż po dzień dzisiejszy. Odnieść można te wywody mniejwięcej do przebiegu tejże akcji w całej Polsce.

Informacje wstępne „Przeglądu Społecznego" służyć nam mają za podstawę do omówienia (ewentualnie krytycznego) działalności już dokonanej i — co najważniejsze — dokonać się mającej.

Opiekę nad sierotami uważać mamy jako podstawową w całokształcie pracy opiekuńczej społeczeństwa. Chodzi bowiem primo: o dziecko, — ów zalążek całego pokolenia, secundo: o dziecko, quasi samostojące, bo osierocone.

Pouczającem będzie rzucić okiem na metody tej pracy w minionych pokoleniach.

Zawsze przejawiały się ubogie sieroty w łonie społeczeństwa żydowskiego. Oczywista w nierównie mniejszej liczbie, aniżeli obecnie.

Na całym obszarze Małopolski Wschodniej istniały w dziesięcioleciu przed wojną trzy zakłady dla sierót żydowskich: w Brodach, najstarszy dla 30 dzieci, we Lwowie dla 100 pupilów, w Tarnopolu dla 30 dzieci, następnie rozszerzony. Ubogich sierót było jednak nierównie więcej, bo około 2.000.

Gdzie, pod czyją opieką wychowywały się i „wyrastały na ludzi" owe setki, pozostałe poza owemi trzema przystaniami i przed zaistnieniem takowych?

Zbyteczne pytanie: Rodzina żydowska, to znaczy bliżsi lub dalsi krewni w poczuciu bezwzględnego obowiązku, zabierali „okrągłe" sieroty do siebie i wychowywali takowe, zaś sieroty połowiczne zostawały zawsze przy matce, dla której było największem nieszczęściem, bo bólem i wstydem zarazem, rozłączyć się ze swojemi dziećmi, oddać je do Zakładu t. j. na utrzymanie „obcych".

Wychowała się ta gromadka niezgorzej.

I oto narzuca się dzisiejszemu obserwatorowi fakt nieznany w społeczeństwie żydowskiem za czasów przedwojennych, fakt nad-

zwyczaj smutny i głęboko zawstydzający, że w wielu wypadkach zamożni krewni sierotę oddali do Zakładu, wyzyskawszy swoje stanowisko społeczne i towarzyskie dla przyjęcia dziecka, a nie świadcząc ani grosza na jego utrzymanie, ba, nie dowiadując się nigdy o losie sieroty z obawy „by się nie przypomnieć". O mniej zamożnych i ubogich w tym związku mowy niema.

To jest odwrotna strona „medalu" opieki społecznej — a właściwie szlachetnego porywu jednostek, które słowem i poświęceniem swojem porwały za sobą społeczeństwo. I tu tkwi gruby błąd owych idealistów, owych rzeczywistych, ciągłych „dobrodziejów", którzy mierzyli siły na zamiary, którym nie podołali i nigdy nie podołają, bowiem rzesz sierocych jest coraz więcej, zaś „rozumowanie" co do swojego obowiązku wobec bliskiej z krwi sieroty i obojętność w odniesieniu do niej, coraz szersze zataczają kręgi w rodzinie żydowskiej. „Od czegoż są Zakłady?!" — Dość tam dają pieniędzy nasi z Ameryki!" — Oto usypiające sumienie zdania, tak często słyszane.

Otóż: to musi ustać!

Niestety, nie mogłam uzyskać w Sejmowej Komisji dla Opieki Społecznej większości dla mego wniosku na przymusowy obowiązek osobistego zaopiekowania się ubogą sierotą przez krewnych do 4-go stopnia, to znaczy przez samodzielne już rodzeństwo, wujostwo, kuzynostwo 1-go i 2-go stopnia; w razie dowiedzionego ubóstwa tych opiekunów, za subwencją Rządu lub Samorządu jako władzy opiekuńczej.

Organizacja opieki nad sierotami żydowskiemi wywierać musi ten przymus, jako niepisaną ustawę, mającą zresztą swe źródło w tradycji żydowskiej, a to po prostu przez nieprzyjmowanie dziecka do Zakładu z rąk krewnych, wyznaczając, jak zaznaczyłam, zasiłek dla zupełnie ubogiej rodziny opiekuńczej.

Dzisiaj wolno nam przystąpić do takiej reformy. Dzisiaj nie ma już sieroty „na bruku leżącej", do której nikt się nie przyznaje, której krewni wszyscy „są jeszcze we Wiedniu" albo nie dają się odszukać. Zmniejszy się temsamem kwota utrzymania, gdyż dziecko w zakładzie kosztuje i kosztować musi najmniej o 40% więcej aniżeli w opiece krewnych. Zatem: o ile fundusze będą, więcej dzieci otrzymywaćby mogło zasiłek, w przeciwnym, bardzo prawdopodobnym wypadku, nieszczęsnym „Komitetom" opadną ręce. Wszelka bowiem cierpliwość, odwaga, nawet poświęcenie jednostek mają swoje granice. Środki finansowe również. Niemniej poczucie odpowiedzialności społeczeństwa.

W tym związku parę słów o wychowaniu „zakładowem" a „rodzinnem".

Czy zakłady odpowiadają celowi: wychowania pupilów na młodzież inteligentną, o pewnej sumie kultury zewnętrznej, na pracowników szanujących i miłujących wszelką uczciwą pracę, rozumiejących swoje położenie, to znaczy konieczność samodzielności ekonomicznej z chwilą opuszczenia Zakładu? Bo wszelka pomoc dalsza, po wyjściu z Zakładu jest u nas de facto wykluczona, zaś „krótkoterminowa" nic nie znaczy. Olbrzymie wymogi akcji sierocej (1500 dzieci w opiece zakładowej w Małopolsce Wschodniej), przy daninach na najrozmaitsze cele społeczno-humanitarne etc., uniemożliwiają nam ową amerykańską hojność.

Otóż zakłady owego celu w całości nie osiągają i osiągnąć nie mogą. Przeciwnie, kilkuletni (od 3—6 lat) pobyt w zakładzie, to znaczy w domu do pewnego stopnia estetycznym, bo schludnym, jasnym, ciepłym, z punktualnie nakrytym stołem, z potrzebną czystą bielizną, odzieżą, kąpielą, jednem słowem: względny dobrobyt i beztroska działają ujemnie — jak zwykle — a w danym związku szkodliwie na charakter dziecka, głównie dziewcząt. Stosownie do młodziutkiego wieku swego są te dzieci pełne fantazji, chwila opuszczenia wygodnej przystani wydaje im się bardzo daleką przyszłością, to też one nie biorą serjo wyboru zawodu ani przygotowania doń, żywią próżność i fałszywą ambicję, przyzwyczajając się do „tytułu i stanowiska" pupilów społeczeństwa, które ma obowiązek zaopiekowania się niemi.

„Niechaj by nas byli zostawili — to znaczy dobrodzieje — tam, skąd nas wzięli, u biednych krewnych naszych! Byłybyśmy zaznały i przywykły do niedoli i nauczyły się pracować!" — oto dosłowne powiedzenie 19-letniej dziewczyny, rozgoryczonej koniecznością opuszczenia zakładu z widokami na zarobek 20 zł. miesięcznie, jako wyszkolona — za jej wyborem i życzeniem — modniarka czy też krawczyni.

Dziewczyna ta miała zupełną rację! I to jest owem smutnem, przygnębiającem w rezultacie pracy zakładowej! — Dziewczyna owa, rzeczniczka bardzo licznej rzeszy, poucza nas o błędzie w obmyśleniu i przeprowadzeniu opieki nad sierotami. Nie w zakładzie — z bardzo małymi wyjątkami — oddzielającym ją od świata i jego ostrzegających przejawów, lecz właśnie przy tej rodzinie, która się stara umieścić ją w zakładzie, ma pozostać za mierną zapłatą, uiszczoną opiekunom bez jej wiedzy, dzieląc ich życie codzienne, ucząc się tego życia wielostronności, poznając je w przeróżnych jego wymaganiach i prawach jak najwcześniej, jak najdokładniej, gdyż przedwcześnie stanąć musi do walki o byt swój.

Nie jestem odosobnioną z tem zapatrywaniem mojem. Najwybitniejszy znawca — teoretyczny i praktyczny — tej dzie-

dziny: Korczak, zrewidował ostatnio całą swoją teorję dotychczasową i stoi na gruncie ideowym: wychowania domowego, na łonie rodziny.

To też największa część dzisiaj istniejących zakładów użytą być powinna na inne, ważne cele opieki nad dzieckiem, a to: na przystanie dla dzieci chorowitych organicznie, ułomnych, trudnych do wychowania, moralnie zaniedbanych, wszystkie wymagające specyficznego traktowania czyto fizycznego, czy intelektualnego, czy też psychicznego. Dalej: na ochronki dzienne, żłobki, na pomoc szkolną, wszystko to przy świadczeniach finansowych opiekunów, a tylko subwencjonowane przez Komitety. Pozostałe zakłady mają być przeznaczone dla dzieci od 8-go roku życia, pochodzące ze wsi i najmniejszych miasteczek, gdzie zgoła niema możności wychowania i uczęszczania do szkoły lub przygotowania zawodowego.

Rozumie się, że taka reforma ma za konieczną przesłankę stabilizację organizacji, utrwalenie Centrali głównej: „Związku Stowarzyszeń opieki nad sierotami żydowskiemi w Warszawie", rozszerzenie kompetencji Krajowych Komitetów Centralnych, ustanowienie ochotniczych i płatnych inspektorek okręgowych dla bezpośredniego nadzoru nad pupilami i opiekunami tychże.

Taką reformą systemu i metod opieki nad sierotami poczyniłoby społeczeństwo duży krok naprzód ku zracjonalizowaniu tej opieki, umniejszając tem także ogrom swej odpowiedzialności, której ciężar na sumieniu i duszy głęboko odczuwa każda jednostka etyczna, biorąca pracą swoją, jako mandatarjusz społeczeństwa, tego generalnego opiekuna dzieci sierocych, lwią część odpowiedzialności na siebie.

Kardynalną dziedziną tej odpowiedzialności stanowi kwestja przygotowania zawodowego sierót.

O tem w następnym artykule.

Róża Melzerowa.

Indywidualizacja czy kolektywizm w wychowaniu sierót.

Spór to nowy i z pewnością nierychło zostanie rozsądzonym. Tak zakład sierót, jak i rodzina uzbrojone są w przekonywujące argumenty, oba kierunki ubiegają się o pierwszeństwo na polu wychowania dziecka, każdy z nich żąda przyznania sobie wyłą-

cznego przywileju macierzyństwa, który z nich jednak ze stanowiska społecznego jest prawdziwą matką?

Problem to bardzo ciężki. Los dziecka waha się między ogółem a jednostką, między logiką a instynktem, społeczeństwem a rodziną. Społeczeństwo przyciąga swoją logiką socjalną, swoim racjonalizmem i celowością a także swoją materjalną potęgą, rodzina natomiast oczarowuje swoją naturalnością, organicznością i bezpośredniością. Obu im jednak brak wszechstronności: społeczeństwo kształci, jednakże bez miłości, rodzina znów bardzo często kocha i pieści, jednakże bez logiki. Co jest lepszem? Potrosze zdaje się brać górę rodzina i to nie ze względów uczuciowych, lecz właśnie ze względu na zasady pedagogiczne, ze względów czysto wychowawczych. „Moralne i umysłowe siły oraz zdolności artystyczne człowieka muszą równomiernie wyrastać same ze siebie, wiara musi wyróść z wiary, a nie z wiedzy i zrozumienia tego, w co się wierzy, myśl powstać musi z myśli, miłość z miłości, sztuka z umiejętności. Kuźnią, gdzie się wszystko to wykuwa, jest dom rodzicielski i rodzina, a główną wychowawczynią matka". Tak uczył Pestalozzi. Naturalne otoczenie, gdzie anioł życia czuwa nad rozwojem duszy dziecka, gdzie się kształtują pierwsze zarysy jego podobieństwa bożego, źródło, z którego dziecko czerpie zapas sił moralnych na całą drogę życiową, znajduje się we wspólnocie rodzinnej. Pierwszeństwo zatem rodziny na polu wychowania dziecka jest aksjomatem. Ona bowiem jest rzeczywistą matką dziecka tak w znaczeniu fizycznem jak i społecznem. Ona nawet przez swą nędzę, nawet gdy przeklina lub bije, działa wychowawczo. Społeczeństwo zastąpić może rodzinę tylko w tym wyjątkowym wypadku, gdzie ona z tych lub innych powodów utraciła możność lub zdolność do spełnienia swej funkcji wychowawczej.

Stwierdzić należy — powiada Dr. Hans Muthesius *) że podstawową tezą pedagogiczną w opiece nad dzieckiem jest dziś zasada wychowania w rodzinie, natomiast umieszczenie w jakimś zakładzie tylko wówczas wchodzi w rachubę, gdy fizyczny, umysłowy lub moralny stan dziecka domaga się nadzwyczajnych środków wychowawczych, które tylko w zakładzie mogą być zastosowane. Akcentuje przytem Dr. Muthesius nie niezdolność rodziny do wychowywania, lecz niezdolność dziecka do wychowania się w rodzinie. Jest jasnem, że pierwszeństwo należy się naturalnemu klimatowi rodzinnemu przed sztuczną, cieplarnianą atmosferą zakładu.

W dzisiejszych jednak warunkach zakłady sierót posiadają jedną niezmiernie ważną zaletę, której nie może posiąść żadna ro-

---

*) Dr. Hans Muthesius. Die Wohlfahrtpflege. Berlin 1925.

dzina, a która sama starczy do uzasadnienia konieczności istnienia zakładów sierocych. Normalna rodzina strzeże czystości rasy, strzeże tak jej cech fizycznych jak i tradycji; pod jednym jednak względem wyrządza ona dziecku krzywdę, a to ignorując jego zmysł społeczny. Dziecko nie znosi samotności, jest wrogiem spokoju i próżniactwa. Dziecko o wiele silniej niż człowiek dorosły odczuwa rytmiczny puls kosmicznego ruchu. Dziecko jest obywatelem nie tylko świata realnego, lecz ponadto także światów urojonych, fantastycznych, które sobie samo siłą swej wyobraźni stwarza i burzy i z któremi pozostaje w realnej styczności. Dziecko rwie się do wolnego, kolektywnego obcowania z innemi dziećmi, do zabaw i hucznego życia w gromadzie. Dzieci — powiada prof. Schneerson *), z natury są sobie przyjaciółmi, obce im są wszelkie przegrody, konwencjonalizmy i wzajemna nieufność, które dzielą dorosłych. Przy pierwszem już spotkaniu nawiązują ze sobą naturalny, swobodny stosunek, który przejawia się we wspólnych dziecięcych przeżyciach i zabawach. Ten wrodzony zmysł społeczny dziecka nie może się wyżyć wśród ścian domu rodzinnego. Przesadna miłość rodziców do dziecka lub też naodwrót surowość w ganieniu jego dziecinnych wybryków, izolowanie dziecka od otoczenia innych dzieci, rozwijają u niego często objawy nieśmiałości, zdziczenia, milkliwości i przesadnej wstydliwości, powodują przedwczesne dojrzewanie płciowe, a w rodzinach bogatych ponadto wszystkie te przywary, które zazwyczaj przypisujemy dzieciom zbytnio rozpieszczonym i nieodpowiednio wychowanym. W duszy dziecka panoszy się egoizm famil̇ijny, wszystko zaczyna się u niego i kończy w czterech ścianach domu. Braku możności swobodnego stykania się ze światem dziecięcym nie może zastąpić szkoła ze swym charakterem ekskluzywnym, ze swym systemem opartym na ścisłej dyscyplinie. Jeszcze mniej chyba zdolną jest uzupełnić brak ten demoralizująca ulica.

W tym wypadku zakład spełnia — a raczej powołanym jest do spełnienia — specjalnej funkcji wychowawczej. Rojne i gwarne życie zakładowe rozwija i pogłębia zmysł społeczny dziecka i jego społeczne skłonności, otwiera przed niem wielki świat nowych związków i stosunków, pojęć i uczuć, tworzy dla niego — także w kłótniach, bójkach i krzywdach doznawanych od silniejszych — gotową miniaturę czekającej go walki życiowej. Wrodzony zmysł społeczny dzieci stanowi podstawę ich łatwego współżycia oraz łatwego wytwarzania się w tem współżyciu pewnych norm porządku społecznego. Zmysł ten jest też fundamentem ich moralności. Niesłusznem jest zapatrywanie — twierdzi prof. Gregor — że

*) „Dieti-druzja". Prof. Szneerson. Berlin 1924.

dzieci z natury są egoistami i że trzeba je dopiero wychować do altruizmu *). Przeciwnie, prawdziwe akty litości, udzielania pomocy bliźniemu, obdarowywania go, poświęcającej miłości przejawiają się u dzieci już w bardzo młodym wieku. Zmysł społeczny dziecka jest naturalną, prawdziwie ludzką właściwością, która winna być kształconą i rozwijaną przez odpowiednio szkoloną i doświadczoną opiekę. „Ponieważ wychowanie zakładowe opiera się zasadniczo na wspólnocie życia i pracy, przeto wszystkie osoby do tego powołane muszą posiadać wszystkie te duchowe i moralne właściwości, które potrzebne są do wprowadzenia w to życie należytej organizacji i harmonji" **).

Kształcenie zmysłu społecznego u dziecka ma na celu dokonanie głównego zadania wychowawczego, t. j. rozwinięcie indywidualności dziecka. Właśnie bowiem życie zbiorowe dostarcza dziecku całego szeregu bodźców do rozwinięcia jego indywidualności, do wykształcenia jego charakteru i usposobienia, jego obyczajów i skłonności, do ujawnienia jego sympatji i zdolności zawodowych, które w życiu rodzinnem często się zacierają. (Ten częstokroć szkodliwy wpływ rodziny na kwestję zawodowego wykształcenia dziecka zasługuje na osobne, szczegółowe omówienie). W życiu zbiorowem, w swobodnem współżyciu z innemi dziećmi rozwija się u dziecka samodzielność i twórcza jego indywidualność.

Niestety jednak kolektywizm bardzo często bywa jednostronnie, powierzchownie ujętym i wypaczanym tak wewnętrznie jak i na zewnątrz. Wewnętrznie przez nadmierne rozszerzanie jego ram. Oto niektórzy wychowawcy występują przeciwko sądom dziecięcym, w których „rządzi tyranja dzieci silniejszych", jakkolwiek ze stanowiska pedagogicznego należy się bezwarunkowo opowiedzieć za zatrzymaniem samorządu dziecięcego, jako zasadniczego warunku wolnego samostanowienia o sobie indywidualności dziecięcych, oczywista pod kontrolą organów wychowawczych, które baczyć mają, by samorząd naprawdę nie zamienił się w anarchję i tyranję silniejszych nad słabszymi.

Na zewnątrz powierzchowne ujęcie kolektywizmu zamienia wolną wspólnotę w atmosferę koszarową, która przygłusza i zaciera indywidualność dziecka.

Już ogromne wspólne sale sypialne w zakładach sierót i internatach robią niesamowite wrażenie, to samo kilkumetrowej długości stoły w jadalni. Ogromnie dużo zyskałaby na tem możność naturalnej selekcji, naturalnego doboru, gdyby zamiast 40 dzieci

*) Prof. Dr. A. Gregor. Leitfaden der Fürsorgeerziehung. Berlin 1924. Verl. S. Karger.
**) Ibidem.

w jednej sypialni, sypiało ich 10-ro w 4 pokojach i gdyby zamiast jadać przy jednym długim stole wspólnym, dzieci mogły się usadawiać w małych grupach przy osobnych stolikach. A już zbrodnią wprost nazwać można jednostajność ubioru, mundurowanie wychowanków w zakładach. Naturalny smak artystyczny dziecka, możność dostosowania ubioru do cech zewnętrznych, możność wykształcenia w sobie indywidualnego smaku zatraca się w imię jakiejś pozbawionej wszelkiego sensu tradycji w niesmacznej koszarowej monotonji. Dlaczego? W imię jakiej zasady? Dlaczego panowie i panie z ,,Komitetu", dlaczego wychowawcy, dlaczego dzieci z poza zakładów ubierają się inaczej aniżeli one, sieroty? Subtelna wrażliwość sierót doskonale odróżnia mundurek szkolny od ubioru sierocego.

Reasumując: Mimo swe drugorzędne znaczenie obok systemu wychowania pośród rodziny, ma zakład nieograniczoną możność wykorzystania pomyślnych warunków życia kolektywnego, które — po usunięciu atmosfery koszarowej — jest pierwszorzędnym czynnikiem wychowawczym.

Uznając zatem pierwszeństwo wychowania indywidualistycznego nie wolno nam temsamem lekceważyć systemu zakładowego i przejść do porządku nad jego pedagogicznemi możliwościami. Słusznie powiada prof. Gregor, że kto nie wierzy w wartość wychowawczą zakładów, ten z pewnością nie widział jeszcze zakładu racjonalnie prowadzonego.

(Z ,,Dos szuclose Kind"). **A. Lewinson.**

O kształtowaniu nastawienia życiowego.

I.

W związku z nowymi prądami psychologji staje się aktualnem pytanie, traktowane często po dyletancku: bez oparcia się o fakty, względnie o teorję psychologiczną.

Tymczasem pytanie o kształcenie nastawienia (występujące w popularnej nomenklaturze jako pytanie: jaki typ człowieka należy rozwijać w wypadku jednostek o tyle upośledzonych, o ile pozbawionych oparcia o rodzinę) jest wtedy jedynie uprawnione, kiedy zachodzi możliwość decydujących wpływów na człowieka. To znaczy, kiedy wyjdzie się poza pogląd, jakoby elementy odziedziczone były jedynie miarodajne i decydujące w rozwoju człowieka, jakoby od nich jedynie zależał jego późniejszy los.

I faktycznie: nowe prądy we wiedzy o człowieku podkreślają możliwość kierowania człowiekiem. Dają tem samem teoretyczną podstawę dla rozstrząsania postawionego zagadnienia.

II.

Chodzi zatem o to, że został dziś przezwyciężony pogląd, jakoby człowiek przynosił ze sobą — jako dziedzictwo — własności decydujące o całem jego późniejszem zachowaniu się. Nowe prądy podkreślają możliwości w człowieku.

Nawet wśród typowych przedstawicieli konstytucjonalizmu czyli teorji o decydującem znaczeniu dyspozycji wrodzonych, spotkać się można z podkreślaniem ważności wpływów i otoczenia. Czynniki zewnętrzne mają dokonywać selekcji w dyspozycjach, a następnie — zależnie od stopnia plastyczności wybranych dyspozycji wypracowywać je (Peters, Stern).

Wśród nowszych uczy Adler, że odpowiednie wychowanie potrafi nie dopuścić do głosu, względnie wyplenić z człowieka „poczucie upośledzenia" (Minderwertigkeitsgefühl), źródło każdego „nieszczęśliwego życia" i każdej choroby nerwowej.

Warto wspomnieć o tem, jak ważnym pod tym względem czynnikiem jest wedle Adlera wychowanie w zbiorowisku, w którem dochodzi do głosu poczucie socjalne człowieka, usunięte zostaje zaś uczucie odosobnienia jednostki.

Ostatnio wystąpił F. Schneurson*) z teorją o nieskończonych możliwościach, leżących w duszy każdego człowieka; możliwości te dadzą się wyzwolić przez odpowiednie warunki, brak takich natomiast nie dopuszcza ich do głosu.

Punktem wyjścia jest wprawdzie dla Schneursona jednostka nienormalna, nerwowa, ale celem jego rozważań jest jednostka zdrowa i zadowolona.

Z grubsza biorąc — wyróżnia on trzy nastawienia: „sferyczną intymność", „sferyczny prymityw" i — niejako pośrodku stojące — nastawienie „normalnej świadomości".

III.

Istnieje — wedle Schneursona — w każdym człowieku pewne kwantum żywotności. Część jej przystosowuje się do wymogów życia praktycznego, stanowiąc tem samem nastawienie „normalnej świadomości". Reszta — to elementy sferyczne (sferyczni ludzie i stany sferyczne). Jeżeli nie zachodzą warunki wyzwalające sferyczną intymność, to jest wyżywanie się twórcze, następuje zwrot

*) Systematyczny wykład dał w książkach w języku żydowskim napisanych: „Der Weg zum Mensch" i „Menschwissenschaft", Wilno 1927. Wyd. Kleckina.

ku sferze prymitywnej sferyczności. (Nienormalna płciowość, choroba nerwowa).

Obie odmiany sferyczności charakteryzują się tem, że potrzebne są jednostce do zadowolenia specjalne bodźce życiowe (szczególne zainteresowania, ryzyko kupieckie, i t. p.). Nastawienie normalne natomiast oznacza zadowalanie się przypadkowemi, przeciętnemi możliwościami.

Dla pytania, o które chodzi w tem miejscu, ważne są trzy twierdzenia; można je sformułować jako konsekwencję przedstawionej teorji: a) każda jednostka zawiera dane do nastawienia sferycznego lub przynajmniej stanów sferycznych, które musi wykorzystać, bez czego staje się nieszczęśliwą i chorą. Stopień tej potrzeby jednak jest różny: od słabego, w którem łatwo osiągnąć nastawienie normalne, do silnego, w człowieku wyjątkowym i najsilniejszego w genjuszu, b) te elementy sferyczne mogą dojść lub nie dojść do realizacji, zależnie od warunków zewnętrznych, c) można człowieka wyćwiczyć w normalnem nastawieniu lub pomóc mu w osiągnięciu sferycznej intymności. Jeśli natomiast jednostka żyje w takich warunkach, w których to nastawienie nie może dojść do głosu — następuje w niej zwrot ku prymitywnej sferze anomalji, zbrodni, degeneracji nerwowej.

IV.

Te pojęcia Schneursona mogą służyć za podstawę do analizy zaznaczonego w tytule pytania. Podam tu taką próbę. Zadanie rozpadałoby się na dwie kategorje: a) najpierw robota prymitywna: trzeba umożliwić jednostce zwrot ku sferze intymnej, na to, by nie zwróciła się ona ku sferze prymitywnej. (Schneurson przedkłada cały system wychowania masowego, w którem wielką rolę odgrywa wykorzystanie tańca, śpiewu i t. p.) — b) zasadnicze zadanie, względnie pytanie: jeżeli można w każdym człowieku wyzwolić elementy sferyczne, tem samem jednak obudzić w nim większe potrzeby życiowe, czy należy czynić to w wypadku takiej jednostki, na której ciąży — na mocy jej pozycji socjalnej — konieczność ograniczania tych potrzeb?

Pytanie na pozór nie uprawnione: jak można mianowicie mieć pretensje do dysponowania czyimś losem? Ma ono jednak swe uzasadnienie, jeśli zgodzimy się na tezę Schneursona.

Możliwości, na które z góry przygotowane być muszą pewne jednostki, przemawiałyby za ćwiczeniem ich w nastawieniu normalnem, t. j. takiem, które zadowala się łatwo danemi możliwościami. Mogliby powstać w ten sposób ludzie „zdrowi i zadowoleni".

Jednak rzecz nie przedstawia się tak łatwo. Na samym wstępie już powstaje trudność: jeżeli wszyscy ludzie mają w sobie w pewnej mierze dane do nastawienia sferycznego — czyż przyzwyczajenie ich do normalnych możliwości nie dokona się kosztem ich zadowolenia? A potem pytanie dalsze: skąd prawo — jeżeli zgodzimy się na pogląd, że w każdym człowieku tkwią różne możliwości — nie dopuszczać ich do głosu? Czy nie nastaje obowiązek pomagać powstawaniu wyższego typu człowieka, chociaż dana jednostka jest socjalnie upośledzona?

Ale i w tym wypadku powstaje wątpliwość i argument przeciwko: czy ten „obudzony" człowiek nie będzie potem nieszczęśliwy, kiedy mianowicie warunki późniejszego życia nie dostarczą mu potrzebnych możliwości wyżycia się?

Pytanie otwarte. Trudności prawie równe w obu wypadkach. Od momentu, za którem z nich przemówi jakiś światopogląd, zależy rozwiązanie pytania. Zależy ono również zasadniczo od tego, czy zgodzimy się z teorją Schneursona o możliwościach, tkwiących w każdym człowieku.

W tem miejscu podane zostało zastosowanie jego tezy bez przesądzenia jej prawdziwości.

Dr. Debora Vogelówna.

Górne drogi oddechowe,

ich wpływ na rozwój fizyczny i umysłowy dziecka.

Przez górne drogi oddechowe rozumiemy odcinek, na który składają się: 1. jamy nosowe, 2. gardziel, która dzieli się na trzy części: a) część poza-nosową, b) część środkową, widoczną przez jamę ustną, c) część dolną czyli podgardziel, pod korzeniem języka, gdzie wspólny odcinek pokarmowo-oddechowy rozchodzi się na 2 części t. j. przełyk i krtań, 3. krtań z tchawicą.

Nim przystąpię do omówienia higjeny wymienionych narządów uważam za wskazane poświęcić słów kilka fizjologji tychże.

1. Jamy nosowe dzielą się jak wiadomo na górną część, zmysłową, odbierającą wrażenia węchowe i na większą część dolną — oddechową.

Ta ostatnia ma dwojakie zadania: a) ogrzewania wdechiwanego powietrza, b) czynność filtracyjną polegającą na zatrzymywaniu cząstek morfotycznych, zawartych w powietrzu jak kurz, pył węglowy, bakterje i t. d.

I jedno i drugie jest jej umożliwione przez rozległą i silnie unaczynioną błonę śluzową. Jak logicznie z wyżej powiedzianego wynika — wszelka niedrożność jam nosowych pociąga za sobą wypadnięcie funkcji tego ważnego organu.

Przyczyny niedrożności mogą być dwojakie: 1) wrodzone, jak n. p. wadliwa budowa kośćca i kostne zamknięcie tylnych otworów prowadzących do jamy poza-nosowej, wąska budowa jam nosowych, a najczęściej trzeci migdałek. Dzieci takie mają charakterystyczny wygląd spowodowany ustawicznem oddychaniem przez usta. Nos wąski, przez wyłączenie z funkcji pozostaje w tyle w swym rozwoju, skutkiem tego oczy stają się bardziej wyłupiaste, czoło niskie, wargi zgrubiałe, wyraz twarzy głupi, często gruczoły limfatyczne na szyji i pod szczęką dolną, które po usunięciu przeszkody szybko znikają. Głos charakterystyczny „nosowy" we śnie chrapanie i ślinienie, często mowa niewyraźna, jąkanie.

2. Niedrożność nabyta może powstać skutkiem przewlekłego nieżytu i powstałych skutkiem tego zgrubień błony śluzowej, skutkiem zapaleń specyficznych w nosie, jak gruźlica i kiła, wreszcie skutkiem ciał obcych. Sam miałem w praktyce przypadek, gdzie chłopak pięcioletni przez szereg miesięcy był leczony na nieżyt ropny nosa, wywołany przez długo w nim leżące ciało obce w postaci części spinki od kołnierzyka. Po usunięciu ciała obcego w ciągu dwu do trzech dni był wyleczony.

Jeśli sobie przypomnimy, jakie zadania fizjologiczne ma nos do spełnienia, dojdziemy w logicznej konsekwencji do tego, jakie skutki dla organizmu powstają przy upośledzonej jego czynności.

Dziecko takie nie mogąc oddychać nosem, oddycha ustami. Powietrze nieogrzane i nieoczyszczone od szkodliwości dostaje się wprost do gardzieli, względnie do krtani i tchawicy, wywołując ostre, względnie przewlekłe zapalenia dotyczących błon śluzowych, nie mówiąc już o większej skłonności do chorób zakaźnych. Do tej ostatniej przyczynia się w znacznej mierze i ta okoliczność, że w nosie skutkiem jego niedrożności zatrzymuje się znaczna ilość zarazków, które natrafiając tam na dobre podłoże, rozmnażają się i częstokroć tam właśnie należy szukać źródła najcięższych zakażeń wieku dziecięcego, jak błonica (dyfterja) nagminne zapalenie opon mózgowych, płonica (szkarlatyna), komplikacje uszne przez zakażenie drogą trąbki Eustachego, mającej swe ujście w części pozanosowej gardła, a prowadzącej do jamy bębenkowej.

Klatka piersiowa z powodu upośledzenia funkcji oddechowych staje się wąska i płaska, często anemja, osłabienie, w związku z tem opieszałość w nauce, a tem samem dzieci pozostają w tyle w swym rozwoju umysłowym, a nierzadkie nawet są wypadki idjotji. Czy

n. p. trzeci migdał sam to wywołać może drogą wewnętrzno-wydzielniczą, jak to dawni autorzy przyjmywali, trudno przypuścić. Prawdopodobniejszem jest, iż osłabienie całego organizmu nie pozwala dziecku w rozwoju dotrzymać kroku innym dzieciom.

Jak przeciwdziałać tym wszystkim wymienionym skutkom niedrożności?

Otóż wrodzone przeszkody, z których najczęstszą jest trzeci migdałek, przeważnie muszą być usunięte operatywnie. Dziś stoimy na tem stanowisku, że dłużej jak do wieku szkolnego nie czekamy. Ostre nieżyty należy natychmiast leczyć, a u dzieci skłonnych już w trzecim roku życia rozpocząć leczenie uodparniające. U dzieci limfatycznych równocześnie z leczeniem miejscowem podawać należy preparaty wapniowe i naświetlać lampą kwarcową.

Przystępując z koleji do omawiania higjeny gardła, zbytecznem chyba jest mówić o fizjologicznem jego znaczeniu. Zajmę się niem tylko jako dalszą częścią górnych dróg oddechowych. O integralnej jego łączności z jamą nosową wspomniałem uprzednio i tak zaznaczyłem, że przy niedrożności nosa dziecko oddychając ustami jest znacznie łatwiej narażone na wszelkie zakażenia.

Jeśli sobie uprzytomnimy, że cała błona śluzowa gardła jest wysłana tkanką limfatyczną i licznemi gruczołami, że z tych prowadzą niezliczone naczynia limfatyczne, rozprowadzając po organiźmie wchłonięte jady, dojdziemy do wniosku, że schorzenia tych gruczołów limfatycznych nie są wcale taką błahostką, za jaką się je częstokroć zwykło uważać. Źródłem tych zakażeń prócz wyżej wymienionych są 1) wadliwe uzębienie, względnie zepsute zęby, dlatego też należy je u dzieci równie pielęgnować jak u dorosłych i zerwać z tym przesądem, jakoby mleczne zęby nie zasługiwały na plombowanie, 2) choroby dziąseł względnie chroniczne ropienie tychże. Należy temu przeciwdziałać, przez energiczne szczotkowanie, płukanie lekkiemi środkami odkażającemi, ewentualnie lapisowanie, 3) choroby migdałków, które stanowią odrębne narządy będące niczem innem, jak tylko miejscowem nagromadzeniem tkanki limfatycznej i jako takie najważniejszą bramą wejścia dla wszelkich zakażeń.

Oczywiście prócz profilaksy i samego leczenia przy ostrych stanach zapalnych, przy częstszem powtarzaniu się zapaleń migdałków można organizm uchronić od ciągłego napływu jadów lub drobnoustrojów tylko za cenę zupełnego wyłuszczenia tychże. Ostatnie badania wykazały, że ostre i przewlekłe zapalenia stawów, śródsierdzia, wyrostka robaczkowego, nerek, ba nawet niedokrewność, wynikają przeważnie na tle przewlekłego zapalenia migdałków. W tem miejscu wypada wspomnieć, że u dzieci limfatycznych mogą

być migdałki duże, niezapalne, które mogą z jednej strony stanowić poważną przeszkodę w oddechaniu, z drugiej stanowić niebezpieczeństwo uduszenia w razie jakiejś przypadkowej choroby (błonica). Przewlekły nieżyt gardła u dzieci stosunkowo rzadki, występuje przeważnie jako dalszy ciąg nieżytu nosa, albo też przy równoczesnych schorzeniach żołądka (przy nadkwasocie); leczenie musi się zająć przedewszystkiem chorobą podstawową.

Z kolei przystąpimy do krtani, która jak wiadomo, jest organem oddechowym i zawiera w sobie odrębny narząd głosowy. Pierwotne jej schorzenia u dzieci są stosunkowo rzadkie, wyjąwszy choroby zakaźne, skurcz spastyczny głośni u dzieci we wieku przedszkolnym, niektóre dobrotliwe nowotwory, jak brodawczyki, które często mogą być niebezpieczne i grozić dziecku uduszeniem, o ile dość wcześnie nie zasięgnie się porady specjalistycznej.

Ogromnie częste natomiast są schorzenia wtórne, których źródło może być zarówno w górnych odcinkach n. p. nos, gardło lub też w dolnych — oskrzela.

Jeśli zważymy, że kaszel jest niczem innem, jak intensywnym wydechem przy równocześnie zamkniętej głośni, zrozumiemy, że przy dłuższem trwaniu muszą wiązadła głosowe, wytrzymujące tak silny napór powietrza ulec afekcji chorobowej. A więc pierwszym zabiegiem leczniczym jest w takim wypadku uspokojenie kaszlu za pomocą odpowiednich narkotyków i milczenie.

Największej pieczy wymaga krtań w okresie pokwitania płciowego, w okresie t. zw. mutacji. Należy wtedy dbać o jak największe szanowanie głosu, zwalczać głośne uczenie się, stworzyć dobre warunki higjeniczne, dbać o dobrą przemianę materji, codzienną gimnastykę oddechową, którą wykonuje się w ten sposób, że przy otwartem oknie dziecko rano i wieczór wykonuje przy zamkniętych ustach kilka głębokich wdechów i wydechów. Zaczyna się od 5 wdechów i wydechów a stopniowo dochodzi się do 25—30.

Dr. Ludwik Schneck.

Przegląd ustawodawstwa i judykatury.

Rozp. Prez. R. P. o rozgraniczeniu obowiązków opiekuńczych związków komunalnych.

W Dzienniku Ustaw z 10. III. 1928 Nr. 26. pod poz. 232 ogłoszone zostało powyższe rozporządzenie, które sprawę opieki społecznej posuwa o znaczny krok naprzód.

Obowiązkiem gmin wiejskich i miejskich jest **bezpośrednie** wykonywanie opieki społecznej w myśl ustawy o opiece społecznej, a polegające na świadczeniach bądźto w naturze, bądź też w postaci zasiłków pieniężnych na rzecz osobników potrzebujących opieki. Powiatowe związki komunalne oraz miasta wydzielone z powiatowego związku komunalnego — a za takie uważać należy we województwach krakowskiem, lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem te miasta, które według ostatniego urzędowego spisu ludności liczą więcej niż 25.000 mieszkańców — obowiązane są zorganizować i prowadzić zakłady opieki nad matką i dzieckiem, nad sierotami oraz nad starcami i niezdolnymi do pracy. Gminy wchodzące w skład powiatowego związku komunalnego mogą prowadzić tego rodzaju zakłady, o ile wymagać tego będą warunki życiowe ludności oraz liczba potrzebujących opieki zakładowej. Na wniosek wydziału powiatowego może Wojewoda, z którym w tym względzie współdziała z głosem stanowczym wydział wojewódzki, zobowiązać gminę wchodzącą w skład powiatowego związku komunalnego do prowadzenia jednego lub więcej zakładów wyżej wymienionych, o ile liczba potrzebujących opieki zakładowej w gminie wynosi conajmniej połowę liczby osób korzystających z opieki zakładowej tej samej kategorji w zakładach powiatowego związku komunalnego. Powiatowy związek komunalny obowiązany jest udzielić gminie niezbędnej pomocy materjalnej na zorganizowanie danego zakładu, przyczem związek komunalny nie jest wcale zwolniony od obowiązku dalszego prowadzenia zakładów tej samej kategorji. Wojewódzkie związki komunalne, a aż do czasu ich wprowadzenia, między-komunalne związki powiatów i miast wydzielonych z powiatowych związków komunalnych, obowiązane będą zorganizować i prowadzić zakłady dla poszczególnych kategoryj dzieci i dorosłych **wymagających opieki specjalnej**. Powiatowe związki komunalne i miasta wydzielone z powiatowych związków komunalnych mogą się łączyć w związki między-komunalne celem prowadzenia zakładów wyżej zapodanych na zasadach ustalonych przez Ministra Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych. Ministerstwa te określą w drodze rozporządzenia zakłady, jakie mają zorganizować i prowadzić powiatowe związki komunalne i miasta z nich wydzielone oraz zakłady, jakie mają zorganizować i prowadzić wojewódzkie związki komunalne. Ministerstwa te określą sposób ustalenia liczby miejsc w zakładach oraz wyznaczą terminy zorganizowania poszczególnych kategorji zakładów, nadto określą koszta, jakie gminy obowiązane są zwracać związkom komunalnym wyższego rzędu z ty-

tułu opieki zakładowej za osoby posiadające w tych gminach prawo do opieki społecznej.

Rozporządzenie powyższe, którego wykonanie poruczono Ministrowi Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych weszło w życie z dniem ogłoszenia t. j. z dniem 10. marca 1928 i obowiązuje na całym obszarze Rzeczypospolitej z wyjątkiem województw: pomorskiego, poznańskiego i śląskiego.

Streszczone powyżej rozporządzenie ma pod jednym względem bardzo doniosłe znaczenie, iż nakłada na gminy miejskie i wiejskie w sposób kategoryczny obowiązek wykonywania opieki społecznej. Rozporządzenie to usuwa cały szereg niejasności, które powstawały na podstawie poprzednio ogłoszonych rozporządzeń w dziedzinie opieki społecznej. W szczególności usuwa ono szereg obaw podniesionych na skutek ogłoszenia rozporządzenia z 16. stycznia 1928 o budowie i utrzymaniu wojewódzkich zakładów opiekuńczo-wychowawczych. Rozporządzenie to nakłada bowiem obowiązek zakładania całego szeregu wszelakiego rodzaju zakładów potrzebnych dla opieki nad matką i dzieckiem, nad sierotami oraz nad starcami i niezdolnymi do pracy. Związki komunalne dzieli rozporządzenie na powiatowe i wojewódzkie, a na każdy z tych związków nakłada się inne obowiązki w sprawie zakładania i utrzymania zakładów. Instytucje natury lokalnej zakładane będą bądź to przez powiatowe związki komunalne, bądź też przez miasta wydzielone z powiatowego związku komunalnego. Zakłady wyższego typu, które służyć mają dla ludności pewnego większego okręgu, zakładane będą przez wojewódzkie związki komunalne a aż do czasu ich wprowadzenia przez między-komunalne związki powiatów i miast wydzielonych z powiatowych związków komunalnych. Bursy zatem rzemieślnicze, zakłady dla dzieci anormalnych, niedorozwiniętych zakładane będą przez wojewódzkie związki komunalne. Rozporządzenie przewiduje dalej możność łączenia się w związki między-komunalne celem prowadzenia zakładów wyższego typu. Rozporządzenie powyższe rozprasza zatem szereg obaw podniesionych w „Przeglądzie Społecznym" w numerze lutowym 1928. Jednakowoż i to rozporządzenie jako takie, wymaga również szczegółowego omówienia, albowiem i ono wywołuje szereg nowych obaw, ponieważ zawiera szereg niedomówień i niejasności. Może właśnie sposób ogłaszania ustaw jest przyczyną tego, iż każda z nich wywołuje pewną krytykę i pewną reakcję. Stanowczo byłoby lepiej, gdyby ogłoszono całokształt ustaw o opiece społecznej odrazu tak, by można ująć całość i zrozumieć rzeczywiste intencje Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Może niejedna krytyka by odpadła, może niejedna obawa by nie powstała u pracowników na niwie opieki społecznej, może podzięka

dla wydatnej w ostatnich czasach pracy tegoż Ministerstwa byłaby goręts̨zą i udzieloną bez zastrzeżeń. Stało się w każdym razie dobrze, iż Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zaczęło ogłaszać pojedyncze swe rozporządzenia w dziedzinie opieki społecznej, albowiem wykazało ono temsamem, że ogłoszona w r. 1923 ustawa o opiece społecznej obowiązuje i powinna być wprowadzoną w życie. Ustaje zatem możność zasłaniania się ze strony gmin zarzutem, iż ustawa jeszcze nie obowiązuje, że zatem nie są obowiązane do świadczeń w niej przewidzianych. Rozpoczyna się z dniem 1. kwietnia 1928 silniejsze zainteresowanie czynników rządowych dotychczasową akcją społeczną a tem samem nastąpi zbliżenie się do wszystkich tych czynników obywatelskich, które społecznie pracują. Bezpośredni kontakt z czynnikiem obywatelskim, który po dzień dzisiejszy zastępował i gminy i rząd w spełnianiu opieki społecznej, wywrze bardzo dodatni wpływ na pracę społeczną, pogłębi ją i wzmocni. Rząd bowiem mając do dyspozycji cały swój aparat, mogąc zasięgać informacji u najwybitniejszych fachowców miejscowych i poza-miejscowych, może pomóc czynnikom obywatelskim, wskazując im nowe drogi lub wprowadzając ich na nowe tory. Naodwrót czynnik obywatelski wystąpić może z całym szeregiem inicjatyw, które z pewnością wywrą wysoce dodatni wpływ na prowadzenie akcji społecznej. Z początkowych rozporządzeń wynikałoby, iż młodemu naszemu ustawodawstwu idzie o uniknięcie biurokratyzmu i o rzeczywistą współpracę z czynnikiem obywatelskim.

Ostatnio ogłoszone rozporządzenia stanowią niejako odwrót od tej linji wytycznej.

Już rozporządzenie o wojewódzkich zakładach opiekuńczo-wychowawczych wywołało cały szereg zastrzeżeń. Jeszcze więcej zastrzeżeń wywołać musi obecne rozporządzenie.

Każda ustawa ma to do siebie, że zostaje wydaną dla okresu przyszłego, o ile możności na bardzo znaczny okres przyszły. Ustawa zatem zazwyczaj nie liczy się z chwilowymi stosunkami, o ile one nie odpowiadają jej intencji i przechodzi nad niemi niejako do porządku. Jednakowoż żadna ustawa nie ma charakteru rewolucyjnego, nie burzy, nie niszczy, a chce jedynie stosunki naprawić. Dlatego też każda ustawa mogąca wpłynąć na tok życia, zawiera przepisy przejściowe i wchodzi dopiero po jakimś czasie w życie, a czasokres ten wymierzany bywa zależnie od tego, ile czasu potrzeba, aby przystosować obecne warunki do przepisów ustawy. Jak to już tylekrotnie podniesiono, ostatnie rozporządzenia w dziedzinie opieki społecznej nie zawierają owych przepisów przejściowych i wchodzą w życie natychmiast po ogłoszeniu danego rozporządzenia. Mimo najlepszej woli czynnika ustawodawczego musi

to wywołać pewien chaos, musi wywołać reakcję czynników zmuszonych pogodzić rzeczywiste stosunki z nakazem ustawy i prowadzi zazwyczaj do niejednolitego stosowania ustawy a bardzo często do nieposzanowania ustawy. Jako naczelną zasadę stawia rozporządzenie obecnie omawiane, iż obowiązkiem gmin wiejskich i miejskich jest bezpośrednie wykonywanie opieki społecznej. W myśl tej zasady nakłada się na powiatowe związki komunalne oraz miasta obowiązek zorganizowania i prowadzenia zakładów opiekuńczych. Można zgodzić się lub nie z dążnością czynnika ustawodawczego. Można być zwolennikiem lub przeciwnikiem bezpośredniego działania ciał urzędowych. Praktyka jednak dotychczasowa bynajmniej nie przemawia zatem, aby ustawodawca miał rację. Wojna światowa, stosunki powojenne oraz przebieg dotychczasowych prac społecznych wykazały, że czynnikowi urzędowemu brak inicjatywy, że nie sprostał on w tej dziedzinie pracy swym zadaniom.

Życie wykazało, że czynnik obywatelski musiał zająć miejsce należne czynnikowi urzędowemu i że czynnik obywatelski musiał po dzień dzisiejszy ponosić ciężary połączone z jego decyzją. Okoliczność, iż dziesiątki tysięcy sierót uratowano dla społeczeństwa jedynie i wyłącznie dzięki inicjatywie prywatnej, okoliczność, iż gminy autonomiczne i wyznaniowe uchylały się od wykonywania obowiązków w tym kierunku na nich ciążących bynajmniej nie przemawia zatem, aby wyłącznie temu właśnie czynnikowi powierzyć pieczę nad temi sprawami.

A gdyby nawet stanąć na stanowisku ustawodawcy, iż przez nakaz ustawy zmusi się gminy do lepszego wykonywania niż dotychczas ich obowiązków, powstaje pytanie, co zrobić z temi wszystkiemi instytucjami, które czynnik obywatelski w międzyczasie powołał do życia? W samym choćby Lwowie istnieje obok zakładów dla sierót chrześcijańskich prowadzonych bezpośrednio przez gminę, zakład dla sierót żydowskich prowadzony przez Izraelicką Gminę wyznaniową oraz 6 zakładów sierót i trzy ochronki prowadzone przez Centralny Komitet opieki nad sierotami żydowskiemi. Tenże Centralny Komitet powołał do życia przy pomocy czynników obywatelskich w samej Małopolsce Wschodniej przeszło 35 zakładów sierocych, w których wychowuje się 680 chłopców i 836 dziewcząt. Czy zakłady te mają być zniesione? Czy mają one przejść na gminy? Czy gminy mają zwrócić koszta stworzenia tych instytucyj? Na te wszystkie pytania nie otrzymujemy żadnej odpowiedzi! Czy wolno gminie wejść w kontakt z odnośnemi instytucjami i powierzać im wychowywanie swych sierót? Czy gmina ma — niebacząc na już istniejące zakłady — budować własne? Te kwestje rozmaicie będą interpretowane i różnorodność załatwiania tych spraw opóźni jedynie

rzeczywiste wprowadzenie ustawy o opiece społecznej w życie. Ustawa ta może zrazić dotychczasowe czynniki obywatelskie, które sercem i duszą oddane były sprawie i dać czynnikom gminnym możność dalszego zrzucania z siebie nałożonych na nie obowiązków. Powstaje obecnie skutkiem tego rozporządzenia krytyczny czasokres, który może bardzo ujemnie podziałać na całą akcję społeczną. Z rozporządzeniem niniejszem kłóci się wprost rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 22. kwietnia 1927 ogłoszone w Dz. U. Rz. P. z 30 kwietnia 1927 Nr. 40. Rozporządzenie to dokładnie omówione w „Przeglądzie społecznym" z grudnia 1927 zajmuje się dotychczas istniejącemi zakładami i przewiduje, że Minister Pracy i Opieki Społecznej może nadać poszczególnym stowarzyszeniom, związkom, instytucjom i zakładom prawo żądania zwrotu wydatków poniesionych na sprawowanie opieki od związków samorządowych, zobowiązanych do wykonywania opieki trwałej. Między temi dwoma rozporządzeniami brak łącznika i kto wie, czy nie znajdzie się grupa prawników, która stanie na stanowisku, że obecne rozporządzenie jako późniejsze znosi poprzednie, mimo, że mają one stanowić w rzeczywistości ogniwa wspólnego łańcucha. Należy wobec tego życzyć sobie, aby w miarę możności jak najrychlej wydane zostało po myśli artykułu 8-go ostatniego rozporządzenia — rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej, któreby usunęło te wątpliwości, któreby zapobiegło temu chaosowi, jaki z powodu tych wątpliwości powstać może i najprawdopodobniej powstanie.

Jak już przy omawianiu rozporządzenia o wojewódzkich zakładach opiekuńczo-wychowawczych podniesiono, nie uwzględnia także i obecne rozporządzenie czynnika wyznaniowego. Powołujemy się w tym względzie na wywody zapodane w lutowym numerze „Przeglądu Społecznego". Przy dobrej woli można winterpretować w ogłoszone rozporządzenie możność powstawania zakładów odrębnych dla każdego wyznania. Rozporządzenie obecne stwarza możność tworzenia związków między-komunalnych, które byłyby w stanie i miałyby możność tego rodzaju zakłady stwarzać. Domaga się od ustawy, by była w miarę możności krótką i lakoniczną. Nie wolno jednakowoż dopuścić do tego, by ustawa zawierała pewne niejasności, by każdy mógł wedle swego widzimisię tę ustawę interpretować. Należy sobie dla dobra sprawy życzyć, by Minister Pracy i Opieki Społecznej wydał po myśli artykułu 8-go powyższego rozporządzenia odpowiednie zarządzenia, któreby i tę kwestję dotychczas dyskretnie w ustawodawstwie omijaną załatwiły w sposób sprawiedliwy i należyty.

Niewiadomo czy Minister Pracy i Opieki Społecznej nie wyda jeszcze dalszych rozporządzeń, które unormują i opiekę poza-zakła-

dową. Dotychczasowe ustawodawstwo zdaje się wskazywać na to, iż Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej faworyzuje wychowanie zakładowe. Powołujemy się w tym kierunku na szereg artykułów ogłoszonych tak w Przeglądzie Społecznym jakoteż w całym szeregu innych czasopism poświęconych opiece nad dzieckiem. Istnieją zwolennicy jednej i drugiej metody wychowania. Przeważa jednakowoż zdanie, że opieka domowa powinna być conajmniej na równi traktowana z opieką zakładową, o ile nie lepiej. Jeśli Ministerstwo znajduje za konieczne wchodzić w najdrobniejsze szczegóły życia zakładowego, to należałoby życzyć sobie, aby opieka pozazakładowa została również w jakiś sposób unormowana. Przeciwnicy opieki pozazakładowej w pierwszym rzędzie podnoszą zarzut, że wsparcia udzielane rodzinom na wychowywanie dzieci pozostawionych opiece domowej, dawane są jakby jakaś jałmużna, że skutkiem tego deprawują one biorących te zapomogi i dziecko skazane na tę zapomogę. Podnosi się dalej, że poza mechanicznem rozdawaniem owych zapomóg zazwyczaj nic innego się nie robi. Nie jeden komitet obywatelski pracą swą wykazał, że tak być nie musi, że można wlać i w opiekę pozazakładową dużo ciepła i dużo duszy. Byłoby wskazanem, by doświadczenia na tem polu zebrane ujęte zostały w pewne normy, by również i opiekę pozazakładową uporządkować. Z najrozmaitszych względów nie jesteśmy zwolennikami wyłącznej opieki zakładowej. Wyłuszczyliśmy w całym szeregu artykułów przyczynę tego. Po dzień dzisiejszy nie wystąpiono z argumentami zbijającemi słuszność naszego zapatrywania i z tego miejsca raz jeszcze podkreślamy, że jest rzeczą niedopuszczalną, aby system zakładowy ujął całą opiekę nad dzieckiem, że nie wolno nam tego zrobić, tak ze względu na dobro dziecka, jakoteż ze względu na samo społeczeństwo.

Dr. M. S.

Potrzeba Zjazdu Wychowawców.

Opieka nad sierotami datuje się w naszej połaci kraju od przeszło 10 lat, mimo to nie rozwiązano jeszcze całego szeregu problemów pedagogicznych, łączących się z celowem wychowaniem internatowem. Dotychczas nie zwołano ani jednego specjalnego zjazdu wychowawców, którzyby — na podstawie swojej wiedzy fachowej i doświadczenia, ustalili jednolite linje wytyczne pracy wychowawczej.

Piszący te słowa, w czasopismach fachowych i na zjazdach delegatów Komitetów sierocych uzasadniał tę potrzebę, przedsta-

wione rezolucje stały się nawet uchwałami, ale na tem się też skończyło. Skoro więc zabieram w tej sprawie ponownie głos — czynię to w tem przekonaniu, że przedstawione argumenty przekonać zdołają kompetentne czynniki o konieczności zwołania takiego zjazdu. Jeżeli piętrzą się trudności w urządzeniu konferencji wychowawców z całego państwa, to bez wielkich przeszkód da się to przeprowadzić na terenie wschodniej Małopolski.

Powie ktoś: Linje wytyczne już są ustalone. Internaty mają mieć staranie o: 1) wychowanie moralno-religijne, 2) fizyczne i umysłowe oraz 3) przygotowanie do pracy zawodowej i zadania te spełniają mniej lub więcej należycie. Można nawet zaprezentować zestawienie cyfrowe, że wśród tylu a tylu dzieci w internatach nie było ani jednego wypadku przestępczości, kwalifikującego odnośnego wychowanka do zakładu karno-poprawczego. Udowodni ktoś, że pewna część zakładów posiada własne modlitewnie, w których wdraża się dziatwę do odbywania przepisanych praktyk religijnych, lub wysyła się je na modły do miejscowej bożnicy; że taka i taka liczba dzieci uczęszcza do szkół i robi takie a takie postępy w nauce, że w rzemiośle lub innej pracy zawodowej praktykuje taka a taka ilość wychowanków.

Cyfry takie, bardzo cenne i potrzebne, nie udowodniłyby jednak, że wychowanie w zakładach naszych pozostaje na należytym poziomie i odpowiada nowoczesnym wymogom pedagogicznym. Systemy wychowawcze w zakładach naszych, z bardzo małymi wyjątkami, nie doznały od chwili ich założenia po dzień dzisiejszy żadnych zmian. Powstałe samorzutnie, w czasie najgorętszej ich potrzeby, miały jako główne zadanie zgromadzić opuszczone dzieci i dać im przytułek. W tym wypadku nie badano tak skrupulatnie kwalifikacyj personelu wychowawczego. Musimy się zatem liczyć z faktem, że wśród personelu wychowawczego w internatach pewna ilość nie posiada odpowiednich kwalifikacyj. Zjazd miałby w pierwszym rzędzie za zadanie: wskazać tym siłom sposoby i środki uzbrojenia się we wiedzę, niezbędną przy wykonywaniu pracy wychowawczej w sierocińcach.

Także dla zawodowych wychowawców urządzenie zjazdu nie jest bez znaczenia. Nie wystarczy twierdzenie, że zakłady mają takie a takie zadanie do spełnienia, ale należy się raz zastanowić nad środkami już wypróbowanymi a prowadzącymi niechybnie do zamierzonego celu.

Prawidłowe funkcjonowanie zakładu zależy we wielkiej mierze od celowej i umiejętnej organizacji jego wewnętrznego trybu życia. Realizacja ogólnych tez wychowawczych prowadzi po przez labirynt rozlicznych momentów posiłkowych, które należycie wyko-

rzystane dają w rezultacie pozytywny całokształt. Odpowiednie stosowanie tych czynników, indywidualizacja, zdolność prowadzenia badań i zapisków pedologicznych, pomiarów antropometrycznych itp. jest najzwyklejszem zadaniem nowoczesnego pedagoga.

Wychowanie internatowe wysuwa wiele kwestyj, nieistniejących wcale w wychowaniu naturalnem domu rodzicielskiego. W znacznej mierze jest ono pozbawione naturalnych wartości moralnych, jakie płyną z ciepła serc rodzicielskich. Wielkiej wagi jest zdolność pedagogiczna, wywołania zainteresowania umysłowego dziecka, a więc do korzystania z bibljoteki, czasopism i wogóle do czytelnictwa.

Wiele grzechów popełniło się i popełnia nadal przy skierowywaniu wychowanków do zawodów praktycznych. W praktyce swojej spotkałem się z wychowankami, u których wybór zawodu stał w rażącej sprzeczności do ich zdolności fizycznych i stanu psychicznego, a dokonały go na wyraźne żądanie opiekunów czy opiekunek, którzy za często rzucają swoje ważkie słowo na szalę, kierując się nie dobrem wychowanka, lecz własnemi upodobaniami lub... kaprysem.

Nowoczesny wychowawca dokładnie znać musi psychikę dziecka w każdym okresie jego rozwoju, przyczyny jego niedorozwoju, niezdolności lub zacofania. Tylko na podstawie sumiennych badań pozna pedagog dzieci moralnie zaniedbane i trudne do wychowania.

Są jeszcze inne dziedziny pedagogiczne, nad któremi nie można przejść do porządku dziennego. Pedagogja społeczna: samorząd wychowanków, sądownictwo koleżeńskie, w nielicznych zakładach i szkołach wypróbowane — wskazują na wielki ich wpływ przy kształceniu charakterów.

Bardzo ważnem dla wychowawców internatowych jest poznanie prawnych podstaw opieki społecznej nad dziećmi oraz ogólnych zasad higjeny i ratownictwa.

Te liczne i nader ważne zagadnienia, wszechstronnie przedstawione i przedyskutowane na zjeździe dałyby świeży impuls do ożywienia pracy wychowawczej w internatach. One wlałyby nowe ożywcze tchnienie w skostniały i szablonowy system wychowawczy, jaki istnieje w niektórych naszych sierocińcach. Im prędzej to się stanie — tem lepiej dla sprawy!

L. Schächner.

Z mojego notatnika pedagogicznego.

(Szkice z domów sierót.)

Miasteczko R. w Karpatach pozostawało pod inwazją rosyjską zaledwie przez 10 miesięcy. Ale i ten krótki stosunkowo okres czasu wystarczył na dokonanie tam spustoszenia materjalnego i moralnego. Połowa domów stała się pastwą złośliwie wywołanego pożaru. Młodzież, zwłaszcza szkolna, pozostawiona samej sobie, bez nauki i wychowania, miała jedyne zajęcie... bawić się w wojnę. Zręby spalonych domów służyły „walczącym" za rowy strzeleckie i kawerny, ataki kamieniami — w czasie których pękały szyby — należały do najmilszych zabaw dziecięcych. W czasie ich trwania chowali się starsi do pozostałych domów, chodzenie bowiem po „linji bojowej" połączone było z niebezpieczeństwem kalectwa, a nawet utraty życia. Perswazje i napominania nie odnosiły najmniejszego skutku. „Wojna to wojna — mawiali mali wojownicy — a gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą"...

Należało tedy jak najprędzej uruchomić szkołę. Budynek szkolny, jakkolwiek zewnętrznie nieuszkodzony — nie mógł służyć swojemu celowi. Sprzęty zniszczone lub zabrane, wnętrze, wskutek przeznaczenia go na stajnię dla koni żołnierzy, było silnie zanieczyszczone.

Nauczycielstwo miejscowe, które nie odbywało służby wojskowej i wróciło z uchodźctwa, zebrało się na naradę. Jednomyślnie zadecydowano: dzieci należy zebrać natychmiast. Z braku budynku nauczać będziemy pod gołem niebem, w alei lipowej za miejscowym kościołem.

Piękna pogoda sprzyjała tej myśli. Tego samego dnia wybębnił policjant gminny oznajmienie, że nazajutrz rano rozpoczyna się regularna nauka. Dzieci mają się gromadzić w „lipkach", wziąść ze sobą stołeczki do siedzenia i książki, jeżeli je mają. Wolno także przychodzić bez książek.

Następnego dnia o 8. rano stanęliśmy do pracy. Zebrała się spora gromadka malców. Po stołeczkach można było łatwo zorjentować się w profesji rodziców. Dzieci szewców przyniosły trójnogi z wydrążonemi siedzeniami, kupców: skrzyneczki, niektóre sąsiadujące ze sobą miały do wspólnego użytku dłuższą skrzynkę lub pakę. Ta różnorodność sprzętów nie przeszkadzała nauczycielom w rozpoczęciu pracy.

W jednem miejscu alei zebrałem dzieci żydowskie. Mało ich jest, 2/3 przebywa jeszcze z rodzicami na uchodźctwie, a z pozo-

stałych na miejscu nie wszystkie się zjawiły. Na wszystkich obecnych znać przejścia wojenne: odzież podarta, w kilku zaledwie wypadkach łatana, bielizna brudna, włosy nieostrzyżone, policzki zapadłe, oczy w głąb wciągnięte. U niektórych spostrzegam niezwykłą śmiałość, wprost bezczelny wyraz na twarzyczkach. Jednego z nich przezwano „Boroevicsem". Gdy mi dzieci podały jego przezwisko, spoglądał na mnie z miną triumfatora. Zwycięzca. Jego „kontrahenta", z pewnem zawadjactwem na twarzyczce nazywają „Dmytrowem". Zapytuję o ucznia S.: „Nie będzie więcej chodził do szkoły — odpowiadają. Ojciec jest na wojnie, a matka zmarła na cholerę, musi pilnować młodszego rodzeństwa".

Chłopczyk F. usługuje w szynku — podają mi dzieci, bo matka zmarła, a ojca „zawlekli" Moskale. M. pomaga matce, ojca jego „wzięto raz na etap i pobito. Gdy wrócił do domu, chorował przez kilka tygodni i umarł. Także G. nie będzie mógł chodzić do szkoły, oboje rodzice zmarli w jednym tygodniu. Z rodzeństwem zamieszkał u starej ciotki, bo chałupę żołnierze im spalili".

W toku tych relacji spostrzegam zbliżającego się mieszczanina-kuśnierza. Po przywitaniu opowiada, że przed kilkoma dniami zawiesił na płocie dużą skórę baranią. „Dwa Żydki" ściągnęli ją, ostrzygli, potem podrzucili nagą skórę. Stwierdziłem, że „przeciwnicy" Boroevic i Dmytrow zawarli krótkie zawieszenie broni i wybrali się do kuśnierza na wspólny łup. Skórę zanieśli w miejsce nie podejrzane, bo na strych domu rabina-cudotwórcy. Wełnę sprzedali, a za uzyskane pieniądze zakupili czekoladę i papierosy.

Spostrzeżenia moje zakomunikowałem przełożonemu gminy żydowskiej. „Trzeba coś zrobić!" — odrzekł — „Gdybyśmy tak próbowali założyć ochronkę" — podsuwam — „Ochronka, rzecz dobra — ale gdzież weźmiemy lokal? Połowa żydowskich domów leży w gruzach" — odrzecze.

Stary „Bet-Hamidrasz" wybornie nadaje się na ten cel. Świątynię zbezcześcili żołnierze rosyjscy, wyjęli drzwi, okna, oderwali podłogę. Wierni, którzy w tem miejscu modły zasyłali do Boga, kontynuują ten wandalizm, rozpoczęty przez żołdaków. Bożnica im służy za śmietnik i kloakę. Prezes przyklasnął tej myśli. Rozpoczęła się praca. Zarządzona rejestracja wykazała 40 sierót „wojennych" i taką samą ilość dzieci bez opieki. Nawiązaliśmy kontakt z dopieroco powstałym Centralnym Komitetem Opieki nad sierotami we Lwowie, który przyznał znaczną kwotę na przeprowadzenie adaptacji „Bet-Hamidraszu" dla celów ochronki.

Gdy miano rozpocząć robotę — padło „veto" miejscowego cadyka. „Bet-Hamidrasz" rebego Mendele ma służyć na ochronkę dla dzieci żydowskich? — Przenigdy!...

I nie dali... **Elsze.**

Kronika.

POSIEDZENIE ŻYDOWSKIEJ WOJEWÓDZKIEJ RADY SIEROCEJ W TARNOPOLU.

Dnia 26. lutego br. odbyło się posiedzenie Żydowskiej Wojewódzkiej Rady Sierocej w Tarnopolu pod przewodnictwem przewodniczącego Rady Naczelnej, p. Dra Parnassa Hermanna. Zastąpione były Komitety: Złoczów (Inż. Barall, Schmutzowa i Rosenbaumowa), Skałat (Drowa Friedowa), Podwołoczyska (Weisstaub), Zaleszczyki (Danknerówna), Zborów (Silbermannówna).

Komitet Centralny we Lwowie reprezentował zastępca przewodniczącego p. Dr. M. Schaff. Sprawozdanie z czynności za rok 1927 złożył sekretarz Żydowskiej Wojewódzkiej Rady Sierocej p. Liebergall, który podniósł pracę przygotowawczą (finansową i organizacyjną) około budowy Wojewódzkiego Domu Zdrowia dla którego zakupiono już parcelę w Zaleszczykach oraz około kreowania szkoły zawodowej.

Staraniem Żydowskiej Wojewódzkiej Rady Sierocej legalizowano Komitety w Skałacie, Mikulińcach, Przemyślanach i Zborowie. W ciągu roku zastanowiły swą działalność Komitety w Tłustem, Kopyczyńcach i Potoku Złotym.

Ze sprawozdania finansowego wynika, że po przeprowadzeniu nowego systemu rozdzielczego, gdy uwzględniono w pierwszym rzędzie sieroty okrągłe, kształcenie zawodowe i wydatność pracy poszczególnych Komitetów — wydatki na wyżywienie sierót wynoszą 58% budżetu, nauka ogólna 3%, zawodowa 3'5%, kolonje letnie i pomoc lekarska 4%, odzież 17%, remont 1'5%, administracja 9%, różne inne wydatki 4%.

Ze źródeł dochodowych należy podnieść imprezy i ofiary, które dały blisko 60% budżetu, subwencje Centralnego Komitetu 28%, samorządowe 2 i 3/4 %, kahały 5%, różne 4 i 1/4 %.

Przeprowadzono 2 tygodnie sieroty żydowskiej: jeden w ramach ogólnej akcji w całej Polsce oraz specjalny tydzień odzieży, który pozwolił zaopatrzyć Komitety w 135 par obuwia i 90 płaszczy.

Wreszcie referent, krytykując akcję Komitetów pod względem werbowania członków oraz poruszając aktualną sprawę subwencji samorządów, — dla poparcia której Żydowska Wojewódzka Rada Sieroca wniosła memorjał do Województwa — zgłosił następujące rezolucje:

1) Urządzić Tydzień werbowania członków ze współudziałem członków Żydowskiej Wojewódzkiej Rady Sierocej w Tarnopolu i Centralnego Komitetu we Lwowie.

2) Wezwać przedstawicieli poszczególnych Komitetów, zasiadających w Radach Miejskich, do zajęcia energicznego stanowiska w sprawie dotacji komunalnych dla akcji sierocej.

3) Wezwać przedstawicieli poszczególnych Komitetów, zasiadających w Gminach Żydowskich, do powiększenia subwencji dla sierót żydowskich.

P. Dr. Schaff przedstawił wyniki obrad Związku w Warszawie i Centralnego Komitetu we Lwowie i wspominając o planie pracy na przyszłość, podkreślił znaczenie subwencji samorządów oraz wkładek członkowskich. Jest za urządzeniem najrozmaitszych imprez, któreby przyczyniły się do spopularyzowania idei samopomocy społeczeństwa naszego na polu akcji sierocej i wnosi, by poszczególnym Komitetom

nie wolno było zawierać umów w sprawie przeniesienia Domów sierót na Gminy (w myśl ustawy o opiece społecznej) bez aprobaty Żydowskiej Wojewódzkiej Rady Sierocej.

Nad referatami wywiązała się wyczerpująca dyskusja, w której prawie wszyscy obecni brali udział, poczem wnioski dotyczące spraw organizacyjnych przekazano do załatwienia Wydziałowi Wykonawczemu.

WALNE ZGROMADZENIE TOWARZYSTWA OCHRONY DZIECI I MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ W BUSKU.

W lutym br. odbyło się Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ochrony dzieci i młodzieży żydowskiej w Busku.

Ze sprawozdania, złożonego przez przewodniczącego, wynika, że Towarzystwo miało w r. 1927. dochodów 3.005 zł. 19 gr., zaś rozchodów 3.000 zł. 37 gr.

Towarzystwo ma w swej opiece 24 sierót (15 dziewcząt i 9 chłopców), z których 19 sierót otrzymywało stałe subwencje miesięczne w wysokości 9—25 zł. 3 sieroty są umieszczone w zakładzie sierót w Zaleszczykach, a 3 we Lwowie, 6 sierót uczy się zawodu.

Zgromadzeni po wysłuchaniu sprawozdania jednogłośnie udzielili absolutorjum ustępującemu Wydziałowi.

Wreszcie wybrano na r. 1928 wydział w następującym składzie: Benjamin Schapira — przewodniczący, Lola Bernstein i Frydzia Karawan — zastępcy przewodniczącego, Nesia Katz, Klara Goldhaber, Adela Weissblüth, Tonia Grabowska, Cyla Sekler, Chana Heller, Gitla Chary, Feiga Frucht, Ester Lea Ort. Sekretarką Towarzystwa wybraną została p. Róża Kutten. W skład Komisji rewizyjnej weszli Pp.: Danziger, Schaffel, Gleich.

SPRAWOZDANIE

z III. Walnego Zgromadzenia Żydowskiej Rady Sierocej i Ochrony Młodzieży w Podhajcach, odbytego na dniu 5. stycznia 1928 o godz. 16. w lokalu Stowarzyszenia „Hatikwa" w Podhajcach.

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie ustępującego Wydziału;
2) Sprawozdanie kasowe;
3) Udzielenie absolutorjum ustępującemu Wydziałowi;
4) Wybór nowego Wydziału;
5) Wnioski i interpelacje.

Na wniosek p. Sommersteina wybrano przewodniczącą Walnego Zgromadzenia p. Landauową, która powołała na sekretarza Dra Aleksandra Morgena.

Dotychczasowa przewodnicząca Rady, p. Landauowa, składa sprawozdanie, z którego wynika, że Rada Sieroca w roku sprawozdawczym miała w opiece 60 sierót. 2 chłopców — sieroty okrągłe — umieszczonych jest w ochronce w Brzeżanach, 1 dziewczynka — sierota okrągła w Tarnopolu, 1 sierota we Lwowie, 1 chłopiec — sierota okrągły — w ochronce w Brodach oraz 1 chłopiec — również sierota okrągły — w bursie rzemieślniczej we Lwowie, 1 sierota w Państwowej Szkole przemysłowej na oddziele rysunków artystycznych, 2 sieroty w seminarjum nauczycielskiem hebrajskiem, zaś 1 sierota w zakładzie Dr. Klaftenowej we Lwowie, nadto 4 chłopców i 2 dziewcząt umieszczonych jest u rzemieślników w Podhajcach, a mianowicie: 2 chłopców u krawców, 1 u bla-

charzą, a 1 w drukarni, zaś dwoje dziewcząt u krawczyń. Ponadto 1 sierota uczęszcza do gimnazjum w Podhajcach, a 1 na kurs handlowy.

Stałe subwencje otrzymywała Rada Sieroca od Żydowskiej Wojewódzkiej Rady Sierocej w Tarnopolu, pozatem z Magistratu 30 zł. miesięcznie, z Kasy Chorych 30 zł. miesięcznie. Składki miesięczne członków wynosiły 140—150 zł.

Sprawozdanie kasowe złożone przez p. Michała Kohna wykazuje roczny dochód w kwocie 7.846 zł., zaś rozchód w kwocie 7.810 zł. 22 gr., tak, że saldo z dniem 31. grudnia 1927 wynosiło 35 zł. 78 gr.

W roku ubiegłym rozdzielono odzieży znacznie więcej, aniżeli w latach poprzednich, gdyż oprócz przysłanych do Rady Sierocej w Podhajcach — w zamian za posłane na ręce Żydowskiej Wojewódzkiej Rady Sierocej w Tarnopolu 250 zł., w „Dniu Odzieży" zebranych, 8 płaszczy i 12 par obuwia, sieroty nasze otrzymały prawie tyleż odzieży i obuwia ofiarowane na ich rzecz przez szlachetne nasze Panie, nie wyliczając bielizny, sukienek i ubranek.

Na wniosek p. Inż. Lillego udzielono ustępującemu Wydziałowi jednogłośnie absolutorjum.

Następnie przystąpiono do wyboru Wydziału, Komisji rewizyjnej i Sądu polubownego.

Do Wydziału wybrani zostali: p. Landauowa jako prezesowa, p. Klara Fellowa jako wice-prezesowa, p. Eljasz Russmak jako wiceprezes, Marja Morgenowa jako sekretarka, Moses Ornstein jako skarbnik, nadto p. Gabrjela Haberowa, Dr. Henryk Nutyk i Moses Sommerstein.

Do Komisji Rewizyjnej: Michał Kohn, Leib Szapira i Benjamin Seidler.

Do Sądu Polubownego: Józef Friedler, Inż. Dawid Lille i Dr. Zygmunt Rottenberg.

WALNE ZGROMADZENIE TOWARZYSTWA OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYDOWSKIEMI W ZŁOCZOWIE.

Onegdaj odbyło się Walne Zgromadzenie Zakładu sierót żydowskich w Złoczowie. Żydowską Wojewódzką Radę Sierocą reprezentował sekretarz p. Liebergall.

Ze sprawozdania, złożonego przez przewodniczącego, p. Inż. Baralla, wynika, że obrót kasowy w r. 1927 wynosił blisko 28.000 zł. Dotacja Żydowskiej Wojewódzkiej Rady Sierocej wynosiła 8.856 zł., a na resztę złożyły się dochody z imprez, wkładek oraz subwencje ziomkowstwa złoczowskiego w Nowym Jorku. Natomiast nikłe są dotacje samorządowe, a ilość członków pozostawia też dużo do życzenia. Po przedstawieniu wyników przeprowadzonego szkontrum przez przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, p. Radcę Dywera, Walne Zgromadzenie jednogłośnie udzieliło absolutorjum ustępującemu Wydziałowi i wyraziło szczególne podziękowanie p. Inż. Barallowi i p. Balterowej. Następnie Walne Zgromadzenie zamianowało Pp. Dra Eichelberga i Dra Münza Członkami Honorowymi.

Wybory dały wynik następujący: Inż. Barall — przewodniczący, Balterowa i Werflowa — zastępcy przewodniczącego, Ritterowa, Gruberowa, Schotzowa, Löwnerowa, Steinbruchowa, Kargerowa, Dr. Gold, Dr. Hreczanik, Tennenbaum.

Komisja Rewizyjna: Dyr. Herman, Mansbergżanka, Jackier.

Walne Zgromadzenie powzięło też bardzo znamienną uchwałę, a mianowicie uchwaliło zmienić tak nazwę Zakładu jak i Towarzystwa przez opuszczenie słowa „wojennych". W ten sposób ulegalizowano

tylko stan faktyczny, ponieważ zakład od dawna już służy opiece nad wszystkiemi sierotami bez względu na to, czy mają one charakter sierót wojennych, czy też nie.

Ze sali odczytowej.

PRZESTĘPCZOŚĆ U DZIECI.

Warszawskie czasopisma pedagogiczne donoszą o zbiorowym odczycie, p. t.: „Dziecko przed sądem“, jaki się odbył w styczniu br. w sali Towarzystwa Higjenicznego. Sam temat, jak też i osoby prelegentów: ze sfer prawniczych, lekarskich i pedagogicznych, skupiły bardzo liczną publiczność. Prelegenci, ujmując temat z różnych stanowisk — zgodni byli w traktowaniu dziecka, które popełniło czyn przestępny. Rzecznik prawny wykazał, że młodociani przestępcy są dziećmi: 1) porzuconemi przez rodziców w takim wieku, kiedy mogą sobie dać radę bez fizycznej opieki rodzicielskiej. Dziecko takie popełnia kradzieże dla wyżywienia się. Dostawszy się do więzienia — przechodzi tam wyszkolenie, po którem następują czyny przestępne cięższego już kalibru, 2) Dziećmi zaniedbanemi pozostającemi u rodziny, która im dostarcza dostateecznej opieki fizycznej, ale równocześnie także przykładów pijaństwa, awantur i rozpusty, 3) dziećmi krzywdzonemi — mogą nawet mieć zabezpieczone dostateczne utrzymanie, lecz skutkiem złego systemu wychowawczego są strofowane i karcone bez miary, nie doznając nigdy rodzicielskiej serdeczności. Dzieci takie dążą do wyzwolenia się z pod jarzma niewłaściwie stosowanej opieki i szukania przyjemności poza domem, 4) ostatnią wreszcie kategorją są dzieci psychicznie chore.

Przedstawiciel sfer medycznych sprowadza wogóle objawy przestępczości dzieci do zjawisk patologicznych. Dziecko, popełniające czyn przestępny, powinno być przedewszystkiem badane przez lekarza. Śpiączka, przebyta w wieku dziecinnym, pozostawia zawsze zboczenia, które są wielokrotnie przyczyną przestępstw u dzieci.

W słowach pełnych wyczucia duszy dziecka wykazali przedstawiciele świata pedagogicznego, jak fałszywym jest stosunek społeczeństwa do dziecka. W swojem otoczeniu dziecko ceni dwa czynniki: życzliwość i szacunek. Tego naogół mu się odmawia, temsamem zamykamy sobie drogę do duszy dziecka. Małych przestępców nie uleczy areszt, należy dla nich stworzyć środowiska wychowawcze, w którychby mogli zaznać radości życia. Obecnie istniejące zakłady poprawcze, są raczej domami karnymi, niż instytucjami wychowawczemi.

W dyskusji zaznaczono, że w projekcie kodeksu z r. 1921. — sprawa nieletnich przestępców — została przez komisję kodyfikacyjną szeroko uwzględnioną. Projekt ten jednak nie został wniesiony do izb ustawodawczych, gdyż realizacja wymagała funduszów, któremi państwo nie rozporządzało.

Projekt kodeksu przewiduje środki profilaktyczne, powierzając odpowiednim władzom obowiązek czuwania nad wychowaniem dziecka w rodzinie i odbierania go tej rodzinie, o ile ona mu nie zapewnia dostatecznej fizycznej i moralnej opieki.

Liczne głosy dyskutantów zgodne były w tem, że dla osiągnięcia pewnych rezultatów w dziedzinie opieki nad młodocianymi przestępcami konieczne jest współdziałanie jednostek, społeczeństwa i państwa.

L. Sch.

Przegląd zagraniczny.

„VISITING TEACHER".

Ciekawem uzupełnieniem i korekturą współczesnego wychowania jest t. zw. „Visiting Teacher", to znaczy nauczycielka, odwiedzająca domy. Instytucję tę wprowadzono na próbę przed 20 laty w Stanach Zjednoczonych a do końca r. 1925 istniała ona już w 64 miastach, osiągając cyfrę 186 nauczycielek. Zadaniem wizytującej nauczycielki jest współdziałać w rozwiązaniu problemów wychowawczych u pewnych kategoryj dzieci, trudnych do wychowania, wskutek niesprzyjających warunków wychowawczych domu i szkoły.

Instytucja „Visiting Teacher" opartą jest na fakcie, że między dwiema krańcowościami, t. j. dziećmi normalnemi, zdolnemi, a dziećmi anormalnemi istnieją rozmaite inne jeszcze kategorje dzieci, na które dzisiejsza szkoła pozostaje bez wszelkiego wpływu. Są to przeważnie dzieci niespokojne, niekarne, nienormalnie ruchliwe, paplające, względnie dzieci flegmatyczne, apatyczne, u których środki pedagogiczne nie wywołują efektu. Do tej kategorji należą jeszcze dzieci marzycielskie, kłamliwe, przeczulone i wogóle te wszystkie, które są uciążliwe dla szkoły bądź to z powodu ograniczenia umysłowego, bądź też dzięki swoim nadzwyczajnym uzdolnieniom.

Do ostatniej grupy należy zaliczyć również dzieci, które cierpieć muszą w środowisku szkolnem, a więc od współuczniów wskutek odrażającego swego wyglądu zewnętrznego lub upośledzenia fizycznego. Są to dzieci - jąkały, kulawe a także i takie, do których nauczyciele odnoszą się nieprzychylnie i z antypatją.

Zdarza się też, że typ szkoły z swojemi wymaganiami nie odpowiada zdolnościom i skłonnościom dziecka, wobec czego zachodzi konieczność umieszczenia go w innym, dla niego odpowiedniejszym, zakładzie naukowym.

Ze spostrzeżeń, czynionych nad wychowaniem zauważyć można, że istnieje liczna kategorja dzieci na błędnych zasadach wychowanych. Są to ofiary nieprzychylnych stosunków domu rodzicielskiego, będącego — jak wiadomo — jednym z najważniejszych czynników wychowawczych. Pieszczenie dzieci, przesadna ambicja rodziców, przesadzanie lub niedocenianie uzdolnienia i skłonności dzieci — powodują błędne wychowanie a w konsekwencji moralne cierpienia dzieci. Te wszystkie objawy otwierają szerokie pole pracy dla nauczycielki, która jest w jednej osobie wychowawczynią, opiekunką, doradczynią. Gdy nauczyciel w szkole nie ma możności specjalnego poświęcenia się dziecku, czyto dla braku czasu, czy też znajomości psychiki, a dom rodzicielski ambicją lub brakiem zdolności wychowawczych wypacza charakter dziecka, gdy dziecko cierpi wskutek represji szkolnych lub nadmiernych wymogów programu naukowego — wtedy wkracza „Visiting Teacher" ze swoją radą i pomocą. Jej interwencja i opieka ma wielkie znaczenie w szkołach amerykańskich.

(Z „Dos Szuclose Kind").

Czasopisma i wydawnictwa.

„Dos Szuclose Kind". Miesięcznik poświęcony problemom opieki nad dziećmi i sierotami żydowskiemi. Wydaje: Związek Towarzystw Opieki nad żyd. sierotami w Warszawie, redaguje kolegjum złożone z Pp.: A. Lewinsona, L. Neustadta i M. Szneersona.

Akcja sieroca jest może jedyną dziedziną pracy społecznej wśród Żydów w Polsce, która pochlubić się może całym szeregiem wydawnictw perjodycznych, które zdala stojąc od wiru i zgiełku walk partyjnych i politycznych, jednej tylko służą sprawie: podniesieniu poziomu pracy społecznej, której są rzecznikami. Po całym szeregu wydawnictw o charakterze raczej lokalnym, które zapewne w swych okręgach zdołały zdobyć sobie znaczną popularność, które jednak przeważnie nie wychodzą poza granice potrzeb ciasnego okręgu, służąc im przez omawianie spraw lokalnie doniosłych i aktualnych oraz przez zamieszczanie sprawozdań i komunikatów, przyszła kolej na organ centralny. „Dos Szuclose Kind", którego wydawcą jest szczytowy organ akcji sierocej w Polsce, jest czasopismem — śmiało rzec można — na europejską miarę zakrojonem, a z pewnością jedynem w języku żydowskim wydawanem, bardzo poważnem pismem, służącem problemowi opieki nad dzieckiem we wszystkich jego przejawach. W miesięczniku tym zyskują żydowscy pracownicy społeczni nader cenny instrument pracy, który pomoże im dźwignąć ją na prawdziwie europejską wyżynę.

„Dos Szuclose Kind" przynosi w N-rze I. ze stycznia 1928. następujące artykuły: „Nasze zadania": „Joint a opieka nad sierotami (1919—1928) Cz. I." — M. Szneerson. „O własnych siłach" — Róża Melzerowa. „Zasady wychowania sierót" — A. Goldin. „Problem nowoczesnego wychowania" — L. Schächner. „Opieka prywatna czy zakładowa" — L. Neustadt. „Lekarz a opieka nad sierotami" — Dr. L. Szabad. „Rola nauczyciela w internacie" — K. Mołodowska. „Subwencje Rządowe i Samorządowe" — J. Briański. „Przegląd ustawodawstwa". „Kronika Związku". „Wiadomości z poszczególnych central".

Nr. 2. z lutego 1928 przynosi: „Joint a akcja sieroca (1919—1928) Dokończenie — M. Szneerson. „Zasady Wychowania sierót" (Cz. II.) — A. Goldin. „Opieka pozazakładowa" — S. Maschler. Indywidualizacja a kolektywizm" — A. Lewinson. „Zamiłowanie a zdolność do zawodu" — Inż. K. Hauk. „Epileptyczne dzieci" — Dr. Z. Bychowski. „Bibljoteka dla wychowawców" — Z. Sikorowska i M. Iwaszkiewicz. „Przegląd ustawodawstwa". „Wiadomości z Central". „Przegląd zagraniczny".

Polskie Archiwum Psychologji, pod redakcją dr. Józefy Joteyko — Warszawa. Tom II. 1927—1928. Stefan Szuman: Obserwacje dotyczące tak zw. synkretycznego spostrzegania u dziecka. Dr. Z. Sikorowska i Dr. Z. Lipszycowa: Analiza psychologiczna tekstu analogji. Przyczynek do metodologji testów umysłowych. Piotr Zygmunt Dąbrowski: Ideowość zawodowa naszej młodzieży seminaryjnej.

Czasopismo to, stojące na bardzo wysokim poziomie naukowym, zaznajamia czytelników z psychoanalizą, ocenia wartość testów badania umysłu i inteligencji u dzieci i młodzieży.

Psychotechnika, kwartalnik. — Warszawa 1928. Henryk Suchorzewski: Wprawa w badania psychotechniczne. Bronisław Biegeleisen: O stosunku psychotechniki do psychologji. M. Studencki: O potrzebie ujednostajnienia metod badań psychotechnicznych i sposobów wartościowania w Polsce. Oceny i sprawozdania. Czasopismo to poświęcone jest sprawom poradnictwa i doboru zawodowego, oraz innym zagadnieniom z dziedziny psychologji stosowanej. Każdy, zajmujący się badaniem cech i zdolności zawodowych — powinien zaznajomić się z rozprawami, jakie przynosi ten, należycie redagowany kwartalnik.

L'Education — Paryż. Nr. 1. październik 1927. Numer poświęcony dziełu opieki i wychowania społecznego. Przynosi sprawozdanie z I. Kongresu Instytucyj Ratownictwa Dzieci, jaki się odbył we wrześniu r. z. w Lyonie. Sekcja: Matka i Dziecko — obradowała nad ochroną dziecka przed i po urodzeniu do lat trzech. Członkowie tej sekcji, lekarze i specjaliści — przeprowadzali cały szereg zaleceń w sprawie profilaktyki społecznej i zwalczania chorób dziecięcych. Sekcja: Dziecko od lat 3—14 — zajmowała się programem obowiązkowej nauki o dziecku w szkołach powszechnych. Wśród referatów na szczególne uwzględnienie zasługuje referat o nauczaniu rysunków i kulturze fizycznej. Rysunki, narówni z modelowaniem i pracą ręczną, sprzyjają rozwojowi fizycznemu małych dzieci. W rysunkach dziecka w wieku szkolnym przejawia się jego indywidualność, przyczem budzi się poczucie piękna.

Schweizerische Pädagogische Zeitschrift — Zürich. Nr. 10. Lombardo-Radice: Wahre u. falsche Freiheit in der Erziehung. C. Breuer: Erfahrung aus chinesischer Schularbeit. Varia.

Zbyt często nadużywa się dziś pojęcia o wolności dzieci. Autor t. artykułu przeprowadza więc analizę pojęcia wolności w wychowaniu, by uchronić nowoczesnych pedagogów od zejścia na manowce. W następnym artykule daje C. Breuer obraz pracy szkolnej w współczesnych Chinach. Kraj ten, zrzucający z siebie wielowiekową tradycję — zaczyna powolutko przystosować się do współczesnych prądów pedagogicznych.

Dos Kind Nr. 2. Luty 1928 — Warszawa — przynosi: Nasze święto — Dra M. Pekera, artykuł poświęcony 50 numerowi tego czasopisma. Tej samej okoliczności poświęcają: Dr. I. Rubin artykuł: Siła pionierskiej wytrzymałości; A. Perec: Pięćdziesiąt razy i Sz. Wulman: A przecież opłaciło się. Z dalszych artykułów na uwagę zasługują: Mirjam Jakubowicz: Budujemy domy dziecięce; A. Mandelbaum: Jak wytłumaczono Mirjamce urodzenie jej braciszka; K. Ostachowicza: Przyzwyczajanie dzieci do dokładnej wiedzy; J. Sully: Dusza dziecka (w tłumaczeniu) A. Pereca. Dr. St. Kopczyński: Jak ustrzec należy dzieci i młodzież od nerwowości. G. Hecht: Liga Nowego wychowania. Dr. Janusz Korczak: W sprawie gazety szkolnej. A. Gast: Naiwni; Z. Wasercug: Samorząd dziecięcy w Domu sierót Dra J. Korczaka. Kronika.

Komunikaty Komitetu Centralnego.

I. Zwracamy uwagę wszystkim zarządom zakładów sierót na obowiązek bezzwłocznego wniesienia do miejscowych władz politycznych I. inst. regulaminów zakładowych (formularze wysłaliśmy) oraz danych dotyczących kwalifikacji personelu wychowawczego. Odpowiednie ustępy regulaminu, (któreśmy we wzorze zaznaczyli) muszą być wywieszone na widocznem miejscu w obrębie zakładu. O wniesieniu powyższych zgłoszeń zawiadomić Komitet Centralny przy przedłożeniu odpisu zgłoszenia odnośnie do kwalifikacji personalu wychowawczego.

II. Z dniem 31. marca br. zamknąć należy dotychczasowe księgi zakładowe, przeprowadzić szkontrum przez komisje rewizyjne i wygotować bilans. Z dniem 1. kwietnia wejdą w użycie nowe książki kasowe, które wszystkim komitetom przeszlemy. Również raporty kasowe ulegną z dniem 1. kwietnia zmianie. Szczegółową instrukcję wyszlemy wraz z nowymi formularzami raportów.

III. Wzywamy wszystkie Komitety do rozpoczęcia przygotowań celem przeprowadzenia w ciągu kwietnia br. „Tygodnia Sieroty Żydowskiej“. Szczegółowe instrukcje wyszlemy.

IV. Wzywamy Komitety do oświadczenia się, czy uważają za racjonalne i możliwe urządzenie w ramach tygodnia sierocego także „dnia matki“.